

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 14 lutego 1948 r

Rok X. Nr. 7

P U S Z C Z A

Z tytułu można by sądzić, że mowa o dalekiej Brazylii czy egzotycznej Tasmanii, ale rzecz ma się — znacznie prościej. POCO emigrować aż tak daleko, by dotrzeć na kraj świata. Wystarczy na pierwszym lepszym londyńskim dworcu wykupić bilet za parę szylingów i ruszyć w stronę któregoś z licznych polskich hoteli w promieniu godziny jazdy od największego miasta ziemi i centrali życia polskiego na obczyźnie?

DWA ŚWIATY

Smialek, który zaryzykuje taką karkołomną podróż, odkryje ku swemu wielkiemu londyńskiemu zdziwieniu, że oto żyją na świecie Polacy, którzy nie byli na ostatnim odcywie w „Ognisku”, nie słyszeli o spontanicznym wiecu protestacyjnym, a nawet (o zgrozo!) nie przeczytali najnowszych wyznań i prośwta wielkiego redaktora. Docierają do nich regularnie „Dziennik”, czasem przyjdzie jakaś rewia, mają lokalne Kolo Kombatantów (można to podkreślić bez fałszywej satysfakcji), ale poza tym — cisza.

Gdzieś tam, niezmiernie daleko, działają jakieś partie, gdzieś daleko krzyżuje się sieć niezliczonych organizacji społecznych (które w większości powołują się na społeczeństwo emigracyjne), gdzieś, zupełnie już egzotycznie, walczą dziennikarze i politycy, ale kto ich tu kiedy widział? Kto wie, jak oni wyglądają, o czym dyskutują?

Rozluźniają się ramy wojska i kończą się ramy zorganizowanego życia polskiego na wychodźstwie. Trzeba je mozolnie samemu odbudowywać, trzeba się samemu do tej pracy zabrać (skończyła się era dziennych rozkazów), ale jak to zrobić? Gdyby nie koledzy-kombatanci, którzy również nie wszędzie docierają, można by w ogóle zapomnieć, że tuż obok, dosłownie o godzinie jazdy koleją, pulsuje życiem wielki Londyn, w którym nadeptują sobie na

odciski niezliczeni matadorzy polskiego życia społecznego i politycznego.

DRUGA KURTyna

Jesteśmy oddzieleni „żelazną kurtyną” od Kraju — to prawda. Jesteśmy pozbawieni z nim łączności — również prawda. Oddalamy się od krajowej rzeczywistości — również prawdziwie. Ale nie stwarzamy podobnych warunków między Londynem a polską „provincją” w Wielkiej Brytanii (nie mówiąc już o kontynencie i innych obszarach). Przecież nie my, którzy jemy obiady w „Ognisku” czy u „Lyons'a” i chodzimy na londyńskie imprezy, przecież nie my, którzy stanowimy zarządy wszystkich partii i organizacji społecznych — będziemy tworzyć masę narodu polskiego po przyszlum, daj Boże, niedalekim zwycięstwie.

Słusznie, jak najsluszniej, podjęliśmy walkę o Polskę całą, niepodległą i sprawiedliwą dla wszystkich, ale do walki o nią nie możemy przecież przygotowywać się sami, zamknięci w ghecie londyńskim, przecież wizji przyszłej Polski nie możemy wypracowywać w ciasnych ramach kilkuset działaczy i inteligentów.

Błędne, po stokroć błędne i szkodliwe jest zdanie, że skoro nie możemy usłyszeć głosu całego polskiego narodu — nie słuchajmy żadnego. Nie tu w Londynie, ale właśnie tam, w hostelach, na farmach, po fabrykach — żyją Polacy, którzy są najbliżsi krajowej polskiej rzeczywistości. Nie tu, ale tam, żyją Polacy, którzy stanowią sól naszego życia.

O BOWIĄZKI I ZANIEDBANIA

Wszystkich nas zraniła i przeorała ubiegła wojna, wszyscy ponieśliśmy w niej bolesne straty i utraciliśmy Ojczyznę, ale przecież nam, którzy zdobyliśmy przeważnie wykształcenie i mieliśmy lepszy start życiowy, łatwiej chyba zdobyć się na siłę wewnętrzną i odporność na

ciężkość, których los nam nie szczęśliwie.

W ciągu ubiegłych dwóch lat popełniliśmy wiele błędów. Kto z nas był w tym czasie w Niemczech, ten wie z jakim rozgoryczeniem wyruszył do Polski transporty repatriantów, napełniając pretensją do świata zachodniego i żyjących w nim Polaków. Kto stykał się w ciągu tych dwóch lat z szerokimi masami polskiego wychodźstwa, ten wie, jaki panował w nich głód wiadomości, kontaktu, dobrego choćby słowa ze strony centrali społecznych i politycznych. Dziś moment krytyczny mamy już poza sobą, ale daleko nam jeszcze do całkowitego zrozumienia i harmonii pomiędzy tymi, co kierują i tymi, którzy mają być kierowani.

TRZEBA IŚĆ W TEREN

A sprawa nie jest taka trudna. Trzeba tylko przyjąć, że nie rozdzielanie włosa na czworo, nie wzajemne napaści w wąskim kółku wjałmniczonych, nie frazesy o przyszłości, ale wyjście naprzeciw polskiej emigracyjnej rzeczywistości — jest pierwszym słusznym krokiem na dobrej drodze.

Poco daleko szukać. Tuż obok nas, w najbliższym z brzegu hostelu, wyrasta wysokopienna dziewczyna puszczająca polskie serce i umysły, zmęczonych i rozgoryczonych wojną. Tuż obok nas rozpręstrzenia się las prostych dusz polskich, za które jesteśmy odpowiedzialni i o których musimy pamiętać.

Chcemy je z naszymi ideami związać, pragniemy czuć, że poza nami stoją tysiące innych Polaków, myślących podobnie — poszukajmy ich, dajmy im możność wypowiedzenia swych opinii i przekażmy im bezpośrednio nasze własne. Nawiaźmy z nimi braterską łączność.

JOZEF GARLINSKI

357 stron, które wstrząsnęły światem

Najpoczytniejszą książką Ameryki stał się — poraż pierwszy chyba w historii świata — 357 stronicowy zbiór dokumentów dyplomatycznych. Dokumenty z okresu współpracy hitlerowsko-sowieckiej wstrząsnęły opinią świata i ich publikacja mieć będzie doniosły wpływ na rozwój stosunków międzynarodowych. Ci wszyscy, którzy nie znali szczegółów zachowania się Rosji w chwili wybuchu wojny, poznają je z najbardziej autentycznych dokumentów.

ZDOBYCZ OBEZCENNEJ WARTOŚCI

Może najcenniejszym posunięciem w wojnie propagandowej między Zachodem, a Rosją było ogłoszenie przez amerykański Departament Stanu 260 dokumentów z tajnego archiwum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które wpadły w ręce amerykańskie w 1945 roku.

Sam fakt, że dokumenty te nie zostały spalone, jak to zwykle bywa z tajnymi aktami w chwili przegranej wojny, musi być uważany za zrządzenie Opatrzności. Gdyby nie to, że instrukcje dotyczące spalania tych dokumentów nie zostały wykonane i niezliczone tomy grzeźnie czekały w jakimś zamku w południowych Niemczech na wojska amerykańskie, nigdy byśmy się nie dowiedzieli o szczegółach rokowań i układów, w których dwa najbardziej zbrodnicze w historii reżymy cynicznie dzieliły pomiędzy sobą najpierw Polskę i Europę wschodnią, a następnie szykowały się do podziału Imperium Brytyjskiego.

Ale oczywiście nie wystarczyło jeszcze, że te dokumenty zostały uratowane. Na nie wiele by się to zdało, gdyby spoczyły z kolei gdzieś w archiwach zdobywców, a nawet gdyby — jak to początkowo postanowiono — powoli wydobywane były na światło dzienne w projektowanym monumentalnym wydawnictwie. Historycy amerykańscy, brytyjscy i francuscy już od dłuższego czasu studiują te dokumenty i po-

stanowili opublikować małą część najbardziej istotnych w... dwudziestu tomach. Gdyby chcieli, wydać wszystko, co znaleźli, to musieliby ogłosić tomów dwa tysiące! I tak jednak potrwa długo nim, ogłaszając najważniejsze dokumenty z okresu rządów Hitlera, doszłoby się do krytycznych dni 1939 roku. Kto wie, może już w tym momencie sprawy te stałyby się nie aktualne naszkutek nowych epokowych wydarzeń...

SZYBKA DECYZJA AMERYKI

I dlatego wdzięczność należy się Departamentowi Stanu, że nie czekał na publikację całości i nie zwlekając ogłosił tymczasem najważniejsze dokumenty, dotyczące współpracy Hitlera i Stalina. Amerykanie działali w tym wypadku sami być może dlatego, że Brytyjczycy nie zdecydowali się na ten krok.

Bevin jeszcze i teraz, gdy już miliony Amerykanów zaczytują się w niemieckich tajnych aktach, nie decyduje się na pójście za dobrym przykładem amerykańskim (do czego wzywa go Churchill) i nawet jakby krytykuje Amerykanów za ich decyzję. Z jego oświadczenia w Izbie Gmin wynika, że obawia się następstw takiej publikacji, która oczywiście nie może przyczynić się do polepszenia stosunków z Sowietami. „Cokolwiek się działo w 1939—1941 muszę zastanawiać się nad tym, co się stanie począwszy od 1947—48” — mówił Bevin.

W rzeczywistości właśnie jednak zapoznaliśmy się z tym, co się działo w owym okresie, pozwoli narodom Zachodu na lepsze przywydwanie przyszłości. Trafniej ocenić będą przeciwnika, z którym mają do czynienia i jego metody postępowania. Nikt, kto przeczyta te dokumenty, nie może mieć złudzeń na temat celów polityki sowieckiej, imperializmu i perfidii przywódców ZSRR. Na ich podstawie trudno jest nawet powiedzieć, który z obu współników wywołania wojny był gorszy!

ŚWIAT POZNA PRAWDĘ

Nie trudno sobie wyobrazić, jaką

wię o zjednoczeniu tylko wolnych narodów, a wobec tego, że narody Europy Środkowo-Wschodniej nie są wolne, gdyż są ujarzmione przez Rosję, więc... sprawa staje się jasna sama przez się.

Rozumowanie nie jest więc takie jakiegoby się oczekiwało:

— Wobec tego, że wojna toczyła się o wolność Europy, że uroczyście przyrzekaliśmy wolność narodom Europy, że dotyczy to także takich narodów Europy, które, jak Polska, od początku do końca w gronie Narodów Zjednoczonych ramie przy ramieniu z nami walczyły o tę wolność, a teraz są w niewoli, należy je wyzwolić i przystąpić do zjednoczenia wyzwolonej Europy.

POKREWNE DUSZE

P. Bevin idzie dalej, przeciwstawiając zjednoczenie zachodnie jako zjawisko prawidłowe owemu zjednoczeniu w podboju wschodniemu jako drugiemu zjawisku prawidłowemu ze strony rosyjskiej:

„...jesteśmy uprawnieni do zorganizowania pokrewnych dusz zachodnich właśnie jak oni zorganizowali swoje pokrewne dusze... we are entitled to organise the kindred souls of the West, just as they organise their kindred souls”.

Tu jednak p. Bevin jakoś urwał przeciwstawienie i nie przeszło mu przez usta określenie, że tamto to są pokrewne dusze... wschodnie.

Byłoby to bowiem okrutnym urąganiem prawdzie dziejów i prawdzie dni naszych by narody Europy Środkowo-Wschodniej po Łabę i po linię Szczecin-Triest włączyć we wschodnią więź z Rosją.

Ale sprawa jest jasna: bardzo pouro jasna.

STANISŁAW STRONSKI

Widoki z ojczyzny



Kościół Dominikanów we Lwowie — jeden z pomników, świadczących o odwiecznym związaniu tego miasta z Polską, z Europą i z Zachodem

Polska Walcząca we Francji

Dnia 8 lutego przestał we Francji wychodzić „Lud Polski”, zastąpiło go pismo niepodległościowe o wielkich, pięknych tradycjach, sięgających w głąb poprzedniego stulecia do czasów „Wielkiej Emigracji” po powstaniu 1831 r. Zegnaliśmy z żalem i wiarą, że niedługo pojeździe przerwana praca. Nim ta chwila nadejdzie, postaramy się w miarę sił i możliwości zastąpić na życzenie władz SPK „Lud Polski” w służbie kombatanom polskim i wszystkim Polakom we Francji, wiernym walce o całość i niepodległość naszego Kraju.

Z serdeczną gotowością oddajemy im całe nasze pismo i zapewnimy sprawom francuskim osobne, stałe miejsce, które w „Ludzie” nosiło nazwę „Kącika Kombatanta”.

Dotychczasowi jego redaktorzy w pożegnalnym artykule zapowiadają to w taki sposób:

„Od następnego numeru ci wszyscy, którzy interesowali się naszymi sprawami, odnajdą je na łamach tygodnika „Polska Walcząca — Kombatant Polski na Obczyźnie”.

Dla Polaków we Francji nie jest to pismo obce i nieznanie. Ci, którzy pamiętają początki formowania się wojska polskiego na ziemi francuskiej przypominają sobie, że od

pierwszych dni towarzyszem naszego żołnierza była „Polska Walcząca”. Pismo to znalazło wówczas drogę do kolonii polskich, oraz szerzej czytane było przez emigrację. Gdyby nie najazd niemiecki w czerwcu 1940 r., byłoby to dziś pismo czytane w każdej rodzinie polskiej we Francji.

„Otóż „Polska Walcząca” nie przestała wychodzić, nie zmieniła nawet od 8 lat swego redaktora; przeniosła się jedynie do Anglii, a ostatnio z pisma żołnierskiego zamieniła się na pismo b. kombatan-
ta.

Dając gościnnie naszemu dotychczasowemu „Kącikowi Kombatanta” „Polska Walcząca” szerzej uwzględniła będzie sprawy Francji i tematy interesujące czytelników z naszego terenu...”

W Paryżu pozostaje terenowy Komitet Redakcyjny, który ułatwi „Polsce Walczącej” kontakt z czytelnikami z Francji.

Jesteśmy przekonani, że odnajdziemy wśród Prenumeratorów i Czytelników „Polski Walczącej” wszystkich tych, do których dociera dotychczas „Lud Polski”, a w szczególności wszystkich kombatan-
tów z terenu Francji”.

Nie będzie wyścigu cen i płac

W chwili obecnej w W. Brytanii w wielu dziedzinach pracy toczą się rozmowy w sprawie podwyżki płac. Żądania uzasadniane są przez Związki Zawodowe stałym wzrostem kosztów utrzymania.

Kancelarz Skarbu i kierownik polityki gospodarczej rząd Sir Stafford Cripps przed kilkoma dniami wyraźnie stwierdził, iż rząd Partii Pracy nie zamierza dopuścić do rozpętania się wyścigu cen i płac, który prowadzi do chaosu i ruiny gospodarczej.

W chwili, kiedy bieżący numer „Polski Walczącej” ukaże się w druku, toczy się będą rozmowy pomiędzy premierem Attlee i przewodniczącym TUC w sprawie polityki rządu w dziedzinie kontroli cen i kształtowania się płac; sprawa wejdzie też pod dyskusję parlamentu.

W związku z ogłoszonym przez rząd dokumentem „White Paper”) w sprawie dochodów, kosztów i zysków TUC domagać się ma zastosowania silniejszych środków w kierunku kontroli cen i zysków, celem wstrzymania wzrostu kosztów utrzymania. Równocześnie TUC pragnęłoby upewnić się, że rząd nie będzie dążyć do tego, by Trybunał Arbitrażowy, rozstrzygający spory w sprawie warunków pracy i płacy, ustosunkowywał się negatywnie do wszystkich zgłaszanych żądań podwyżek.

Aczkolwiek Związki Zawodowe mają wielki wpływ na rząd Partii Pracy, wydaje się jednak, iż rząd zdecydowany jest stać twardo na stanowisku, iż w interesie samych robotników nie można dopuścić do rozpętania się wyścigu cen i płac.

Nb. w związku z tym stanowiskiem rząd stał się ostatnio znów przedmiotem ostrych ataków ze strony komunistów brytyjskich.

W interesie Polaków w tym kraju leży, by akcja rządu powiodła się. Wprawdzie ewentualny wzrost płac przyniósłby i nam nieco większe zarobki, ale wyścig cen i płac zawsze obraca się przede wszystkim przeciwko pracownikom najemnym, a wśród nich przede wszystkim przeciwko tym gorzej sytuowanym. Ich płace nigdy nie doganiają cen.

J.S.B.

Zebranie Rady SPK

Prezydium Rady Głównej SPK zawiadamia, że posiedzenie plenarne Rady Głównej SPK odbędzie się w dniach 6 i 7 (ewentualnie 8-go) marca 1948 r. o godz. 10-iej w Domu Kombatanta w Londynie (18-20 Queens Gate Terrace, SW7) z następującym porządkiem dziennym:

1. Przyjęcie protokołu z posiedzenia Rady Głównej SPK z września 1947.
2. Informacje z bieżących prac: a) Zarządu Głównego, b) Komisji powołanych przez Radę Główną, c) Gł. Komisji Rewizyjnej.
3. Sprawy personalne członków władz ogólnych organizacyjnych SPK.
4. Projezt budżetu na I kwartał roku budżetowego 1948/49.
5. Przyjęcie Regulaminu Rady Głównej.
6. Sprawy organizacyjne.
7. Sprawy bieżące.
8. Wolne wnioski.

Żywe dzienniki „Polski Walczącej”

Tak się złożyło, że ostatnie „Żywe dzienniki” odbyły się w ośrodkach zupełnie różnych. Wing Camp to duży międzynarodowy hotel (Polacy, Jugosłowianie, Łotysze, Ukraińcy) pod zarządem brytyjskim, w którym przebywają robotnicy, pracujący przeważnie w cegielnicy. Obóz w Folemery to polski ośrodek szkolny o licznej obsadzie profesorskiej i oficerskiej.

W Wingu mówiliśmy do ludzi pracy, zgrupowanych w tamtejszym Kole Kombatantów, w Folemery mieliśmy listną i b. różnorodną widownię, która przyzwyczajona jest już do podobnych imprez dzięki ruchliwości Zarządu tamtejszego Kolea SPK.

W obydwu jednak ośrodkach reakcja widowni była podobna. Trudno o lepszych słuchaczy, niż słuchacze obozowi. Interesują ich wszystkie poruszone zagadnienia, z pasją ruszają do dyskusji, z całkowitą szczerością pytają o sprawy, które często przemilcza się w Londynie.

Dziewiąty „Żywy dziennik” odbył się w Delamere Park Camp w Kole SPK nr. 201 4 Gr. Dyw. 2 Korp., dziesiąty zaś następnego dnia w obozie oficerskim w Calvey Camp.

Niedziela 15 lutego
Bruntingthorpe Camp koło Rugby
jedenaście

ŻYWY DZIENNIK
„POLSKI WALCZĄCEJ”

udział biorą:
MARIAN CZUCHNOWSKI, ZDZISŁAW DOŁĘGA-JASIŃSKI, JÓZEF GARLIŃSKI, STEFAN MALICKI, JERZY SZYSZKO-BOHUSZ.

A. E. U. a Polacy

Brak rąk do pracy nadal utrudnia poprawę sytuacji gospodarczej W. Brytanii. A równocześnie rząd Partii Pracy raz po raz natrafia na trudności w sprawie zatrudnienia Polaków. Ostatnio znów doszło w tej sprawie do poważnej różnicy zdań pomiędzy min. pracy Isaacsem, a jednym ze Związków Zawodowych. Amalgamated Engineering Union [A.E.U.], który jak wiadomo jest jednym z najpotężniejszych i najliczniejszych Związków Zawodowych, stawia uparty i konsekwentny opór przeciwko zatrudnieniu Polaków.

POZORY I PRAWDA

Jeszcze podczas wojny AEU zamknął swe szeregi przed cudzoziemcami, a z chwilą powstania sprawy zatrudnienia Polaków stanowiąc sprzeciwili się kierowaniu ich do przemysłu mechanicznego. Sprzeciw swój A.E.U. motywuje rzekomo obawą przed brakiem zatrudnienia dla Brytyjczyków, obok tego jednak nawet w oficjalnych oświadczeniach A.E.U., szczególnie na niższych szczeblach organizacyjnych, wyraźnie występuje nieukrywana niechęć do Polaków.

Nie jest to zresztą jakimś zjawiskiem samorzutnym, jakimś objawem istotnych uczuć robotników brytyjskich. Stanowisko A.E.U. ma niewątpliwie podłoże polityczne. Zarówno w centralnej egzekutywie Związku, jak i we władzach szeregu jego oddziałów istnieją dobrze zakorzenione czynniki komunistyczne. Ich wrogość do Polaków ma oczywiście podłoże polityczne, co podkreślił ostatnio „Daily Telegraph”.

Przemysł mechaniczny na równi z innymi cierpi na brak rąk do pracy. To też min. Isaacs w interesie W. Brytanii chciałby zatrudnić każdego będącego do dyspozycji fachowca. W związku z tym zdecydował się na przelamanie oporu A.E.U. i zatrudnienie Polaków niezależnie od stanowiska A.E.U.

STANOWISKO MINISTRA PRACY I ODPOWIEDŹ ZWIĄZKU

W dn. 22 stycznia min. Isaacs, który sam jest jak wiadomo starym działaczem związkowym, oświadczył w Izbie Gmin, iż pomimo sprzeciwu A.E.U. — polecił lokalnym urzędom pracy, by w razie braku robotników brytyjskich kierowały Polaków do pracy w zakładach przemysłu mechanicznego. Min. Isaacs dodał, iż woli w razie potrzeby raczej zatrudnić robotników cudzoziemskich, niż przymusowo kierować do pracy robotników brytyjskich poza miejscem ich stałego zamieszkania.

W związku z wystąpieniem min. Isaaca prasa brytyjska podkreśliła, iż zarówno w centralnej egzekutywie A.E.U., jak i w szeregu głównych lokalnych ośrodków tego

związku, nadal panują nastroje przeciwnie zatrudnieniu Polaków. Przynajmniej przy tym wypowiedzi przedstawicieli władz A.E.U. z kilku ważnych ośrodków przemysłu mechanicznego.

Tak więc przedstawiciel Glasgowa powiedział: „Jeśli rząd spróbuje wprowadzić tu Polaków — my ich nie przyjmujemy”. A przedstawiciel Cardiffu stwierdził, że „nasi członkowie woleliby przymusowo skierowanie do pracy, niż dopuszczenie do zatrudnienia Polaków”. Głos Birminghamu brzmiał: „Wszelkie próby wprowadzenia Polaków wywołałyby oburzenie i zatargi w przemyśle”. Wreszcie w Sheffield powiedziiano: „Wprawdzie pewna ilość Polaków już pracuje w zakładach przemysłu mechanicznego, ale ewentualne dalsze ich kierowanie do tego przemysłu wywołałyby silne oburzenie. Naszych członków oburzają faszystowskie skłonności i arogancja Polaków”.

Centralna egzekutywa A.E.U., która już dwukrotnie odrzucała zasadę zatrudnienia Polaków w przemyśle mechanicznym, w związku z wystąpieniem min. Isaaca miała na posiedzeniu w dn. 27 stycznia raz jeszcze zająć się tą sprawą. Jak jednak stwierdził wobec przedstawicieli „Dziennika Polskiego” sekretarz A.E.U. egzekutywa nie doszła do tego punktu obrad, ponieważ „przed nim miała do załatwienia wiele innych spraw, które zajęły

za dużo czasu”. Dodał on, że nie jest wykluczone, iż sprawa zatrudnienia Polaków rozważana będzie na następnym posiedzeniu.

KOMENTARZ „MANCHESTER GUARDIAN”

Innego zdania jest „Manchester Guardian”. Dziennik ten uważa, że A.E.U. przejdzie do porządku nad oświadczeniem min. Isaaca. Wprawdzie władze związku dopatrują się w ostatnim wystąpieniu min. Isaaca naruszenia pierwotnej umowy rządu brytyjskiego z T.U.C. w sprawie zatrudnienia Polaków, ale — twierdzi „Manchester Guardian” — A.E.U. nie będzie chciał wystąpić do walki w tej sprawie w chwili, kiedy cały przemysł odczuwa dotkliwy brak rąk do pracy.

I to tym bardziej, że i tak już 60.000 Polaków znalazło pracę w różnych gałęziach przemysłu i opór przeciwko ich zatrudnieniu w przemyśle mechanicznym byłby pozbawiony większego znaczenia. Zdaniem „Manchester Guardian” A.E.U. wprawdzie będzie formalnie trwać na dotychczasowym stanowisku niedopuszczania Polaków do związku i do pracy („poza wyjątkowymi wypadkami”), nie podejmie jednak żadnych realnych środków oporu przeciwko zatrudnianiu Polaków na podstawie ostatniego zarządzenia min. Isaaca.

OBUSTRONNE DĄŻENIA DO KOMPROMISU

Bodaj, że nazajutrz po posiedzeniu egzekutywy A.E.U., na którym miała być i nie była powzięta decyzja w sprawie jego ostatniego zarządzenia, min. Isaacs odpowiadał w Izbie Gmin na zapytanie posła Stokesa w tej samej sprawie. Odpowiedź ministra wskazywała, iż dąży on do kompromisowego załatwienia sprawy. Przede wszystkim więc stwierdził, że jego instrukcja nakłada na lokalny urząd pracy obowiązek podejmowania energicznych kroków w celu wyszukania odpowiednich robotników brytyjskich, i że dopiero, gdy nie można będzie ich znaleźć — urzędy pracy mają zawiadamić pracodawców, iż nie ma robotników brytyjskich i że gotowe są skierować do pracy cudzoziemską siłę roboczą.

Rzeczą pracodawcy byłoby wówczas — powiedział min. Isaacs — porozumienie się z miejscowym oddziałem związku i po rozważeniu wszystkich dodatnich i ujemnych następstw tego kroku — powzięcie decyzji co do zatrudnienia Polaka. W razie pozytywnej decyzji pracodawcy — urzędy pracy skieruje do niego robotnika polskiego.

W ten sposób min. Isaacs z jednej strony przetraca konieczność powzięcia decyzji na pracodawcę, z drugiej wskazuje na konieczność wybadania przez tego pracodawcę stanowiska miejscowego oddziału związku. W praktyce więc szansa zatargu byłaby minimalna. Któryż bowiem pracodawca, przekonawszy się o nieprzejednanym stanowisku związku, zaryzykuje zatarg z nim z powodu zatrudnienia Polaków?

Mamy w ten sposób do czynienia z obu stron z typowo brytyjską chęcią znalezienia kompromisu.

NASZE STANOWISKO

Tak powściągliwie stawianie sprawy przez obie strony zdaje się wskazywać na to, że sprawa zatrudnienia Polaków w przemyśle mechanicznym rozwijać się będzie w sposób powolny i polowicznie, ale że przed pewną ilością Polaków niewątpliwie otworzy się możliwość znalezienia zatrudnienia w tym przemyśle.

Tym bardziej, iż dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że na daleko posuniętej swobodzie działania poszczególnych okręgów i oddziałów związku, niezależnie od decyzji pobieranych przez centralne władze A.E.U. sprawa zatrudnienia Polaków jest załatwiana na miejscu w zależności od lokalnych okoliczności, potrzeb i nastrojów. I już dziś wielu Polaków za zgodą lokalnych oddziałów A.E.U. pracuje w przemyśle mechanicznym.

Spór o zatrudnienie Polaków wprawdzie dotyczy Polaków, ale jest sporem czysto brytyjskim. Jest sporem pomiędzy brytyjskim ministrem pracy i brytyjskim związkiem zawodowym. Nam wypada ze spokojem i taktem odczekać, aż nasi gospodarze załatwią pomiędzy sobą tę sprawę. Należy spodziewać się, iż załatwią ją zgodnie z wskazaniami zdrowego rozsądku i potrzebami kraju. To znaczy, że ostatecznie zwycięży stanowisko min. Isaaca, żądającego dopuszczenia nas do pracy — czy się to podoba komunistom, czy nie — wszędzie tam, gdzie zgodne to jest z interesem gospodarczym W. Brytanii, a więc i w przemyśle mechanicznym.

J. S. BOHUSZ

Zasadzka nad skrajem przepaści



rys. JANC

WIADOMOŚCI Z KONTYNETU

DZIAŁALNOŚĆ I. R. O.

W grudniu ub. roku odbyła się w Heidelbergu (strefa amerykańska) konferencja prasowa, w której wzięło udział ponad 20 korespondentów niepodległościowej prasy obozowej. Konferencja miała na celu zapoznanie wysiedleńców z zadaniami i bieżącymi pracami IRO. Prowadził konferencję dyrektor IRO na strefie amerykańskiej p. Edwards, który jeszcze raz podkreślił różnicę pomiędzy nową organizacją a rozwiązana UNRRA. O ile UNRRA miała na celu przede wszystkim niesienie pomocy krajom dotkniętym wojną, IRO powołana została wyłącznie dla rozwiązania sprawy uchodźców. Nowa organizacja jest znacznie biedniejsza niż UNRRA, właśnie z powodu swego jednostronnego nastawienia.

Według zapewnień p. Edwardsa IRO przestrzegać będzie dwóch zasad: a) najbardziej racjonalnego wykorzystania funduszy; b) obsłużenia wszystkich uprawnionych do korzystania z opieki, nie robiąc pomiędzy nimi żadnych różnic.

* * *

W dniu 7 stycznia br. w Heidelbergu odbyła się druga konferencja prasowa zorganizowana przez dyr. IRO B. Edwardsa. Zebranych liczone dziennikarzy, reprezentujących prasę obozową wysiedleńców, poinformowano, że z powodu koniecznych oszczędności personel IRO zostanie zredukowany i z tego powodu ilość teamów (zespołów) opiekuńczych zmniejszy się z 20 na 7. Nowe centra znajdować się będą: Frankfurt nad M., Ludwigsburg, Ansbach, Regensburg, Augsburg, Gauting i Monachium.

Co do Bałtów, którzy służyli w oddziałach niemieckich a obecnie utrzymują, że zostali do tego zmuszeni, wymagać się będzie wykaza-

nia, że istotnie taki przymus był stosowany do zainteresowanych. Prasie obozowej odmówiono przydziału papieru z powodu jego braku.

66 WYDAWNICTW WYSIEDLEŃCÓW

W samej tylko amerykańskiej strefie Niemiec D.P. mają 66 czasopism wydawanych w 11 językach o nakładzie 127 tysięcy egzemplarzy. Większość z nich to tygodniki.

ZARZĄD CYWILNY

Z dniem 30 czerwca br. zarząd wojskowy amerykańskiej strefy w Niemczech ma ustąpić miejsca zarządowi cywilnemu. Dotychczasowy szef zarządu wojskowego gen. Clay pragnie pozostać w armii i dlatego nową funkcję cywilną obejmie kto inny. Zmiana zarządu nie oznacza redukcji armii okupacyjnej.

ZWERBOWANI DO WENEZUELI

Inżynierowie cudzoziemcy jadący do Wenezueli otrzymają początkowo 350 dolarów miesięcznej pensji. Inżynierowie pierwszej kategorii otrzymają 540 dolarów. Pracować będą w porcie Carib w b. ciężkim klimacie.

TEATR „REDUTA”

W Ludwigsburgu rozpocznie swą działalność nowy polski teatr „Reduta”, znajdujący się pod kierownictwem M. Boddzińskiego. Zespół teatralny składa się częściowo z artystów zawodowych, częściowo z zaawansowanych amatorów. Na pierwszy ogień ma pójść „Kordian”

INSTYTUT KULTURY POLSKIEJ
[51, Eaton Place, S.W.1].

3. Seria:
„CYWILIZACJA I POLSKA”
W piątek dnia 13 lutego 1948
Prof. dr. E. Jarras: Źródła polskiej filozofii politycznej.

W piątek 27 lutego 1948
dr. Tymon Terlecki: Europejskość i odrębność kultury polskiej.

That's not cricket

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z NIEMIEC

Tę korespondencję z Niemiec otrzymałam z listem, którego fragment przytaczamy:

„Przeglądając od czasu do czasu „Polskę Walcząca” — ubolewam nad nie- możliwością zaprenumerowania jej w Niemczech, czym — polska prasa w Lon- dynie bynajmniej nie wydaje się być wiele zainteresowana. A szkoda.

Będąc dziennikarzem zawodowym z przed wojny [ostatnio „Polskie Radio” w Katowicach], a obecnie należąc do Syndykatu w Epshtein, nie mając żad- nej gazety w brytyjskiej strefie [czym polska prasa w Londynie również wyda- je się niebardzo przejmować] — piszę przeważnie do pism, wychodzących poza strefę brytyjską i poza Niemcami.

Zauważywszy kilkakrotnie wbrew powyższemu przypuszczeniu — ciekawe artykuły krytyczne zamieszczone w „Polisce Walczącej”, których przedmiotem były sprawy polskie w Niemczech — pozwałam sobie założyć przy tym, może niezbyt miłym liście — artykuł bardzo na ostanie i mogący wywołać na wyspie pewne echo”.

Przykro jest uświadamiać sobie, jak bardzo przegraliśmy wojnę i, jak powoli lecz konsekwentnie, przegrywamy pokój. Bieda i nędza, z którymi świat walczy na sposób, żywo przypominający popularną grę w ciuciubabkę — jest doskonałą po- tyczką dla wszelkich bakterii, to- czących zrujnowany organizm Eu- ropy. W tym wielkim balaganie, który miał być nowym ładem — Po- lacy znaleźli się w sytuacji, najbar- dziej godnej pożałowania.

Trudno dziwić się, że sporo nie wraca do kraju pod nową okupację, nastąpiła po niemieckiej. Gorzej na- tomiast, że z emigracją dzieją się rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Pomijając fakt, że rusza do- piero z miejsca po blisko trzech la- tach od zawieszenia broni, to od- razu staje na sparalizowanych no- gach. To — co się tu i ówdzie na coraz większym rynku emigracyj- nym (nie wiele różniącym się od hit- lerskiej rekrutacji do pracy) wi- dzi, jest co najmniej dziwne.

WARUNKI I ZASTRZEŻENIA EMIGRACYJNE

Po pierwsze: jechać mogą tylko okazy — rzec by się chciało — roz- plodowe, młode, zdrowe, silne i możliwe „fachowcy” z dziedzin najmniej atrakcyjnych: rolnictwo (w charakterze parobków i służą- cych), leśnictwo (do wyrębów i kar- czowania drzew), budownictwo (ja- ko „podajęglę” i „mieszajwap- no”), górnictwo (do którego tubyl- cy czują zrozumiały wstręt) itp.

Po drugie: jechać mogą tylko jednostki samotne lub same. A więc — jako że samotny jest niewie- le (życie — nie jest klasztor- em!), a widoki na wyjazd z rodzi- nąmi żadne, mężowie zostawiają żo- ny z dziećmi na nieznane jutro, żo- ny — fikcyjnie rozwodzą się z me- żami itp.

Po trzecie: badania kandydatów na wyjazd odbywają się tak cha- tycznie, że mimowoli przychodzi na myśl cudowna sprawność znie- nawidzonych Niemców w tych rze- czach. Prócz tego — a może dlate- go właśnie — badania te odbywają- ce się w tzw. obozach zbiorczych czy też przejściowych, w warunkach zwykle gorszych od tych, jakie są w miejscu zamieszkania defikwen-

tów — trwają fantastycznie długo, kończąc się czasem... odstawką! Podczas kiedy część tych przy- krości musimy przyjąć milcząco w myśl przysłowia o darowanym ko- niu, za cenę opuszczenia przekle- tych Niemiec i zwariowanej Europy, to resztę musimy starać się wszelki- mi sposobami, jakie nam jeszcze zo- stały, odrzucić, w myśl innej daw- ły, że — czego za wiele, to nawet... świnia nie wytrzyma!

CO TO MA WSPÓLNEGO Z KULTURĄ EUROPEJSKĄ?

A więc to, że mogą jechać tylko najzdrowsi i najgłupszy (inteligencji nikomu nie trzeba: ani Wschodowi, co jest jasne, ani Zachodowi, co trudno pojąć) — mimo szczyfowych prac około przemycenia chociażby ulamka „umysłowo pracujących” — jest bolesne, ale narazie przy- najmniej nieuchronne.

Niezrozumiałe natomiast jest roz- bitywanie rodzin, czym tak chepli się hitlerowcy, z którymi tak zaciekle walczył cały bogaty (niekoniecznie w kulturę) Zachód! Gdzie jest owa troska o jednostkę, przeciwstawi- ana traktowaniu ludzi, jako bydła roboczego?

Ale już najgorszą i najbezdennej- szą jest (de-) organizacja badań o- wych nieszcześnych szczęśliwców, którym śni się już Kanada, pach- nąca żywiciem. Znane jest (z samo- chwalstwa) owe fascynujące tempo XX wieku. Niewidziano go jakoś w czasie wojny; obecnie zaś w Sta- nach, gdzie normalnie drapacze chmur wznosi się w rekordowych terminach, Plan Marshalla walcuje się od pół roku — gdy w tym cza- sie tzw. ospały Wschód zdążył roz- łożyć Włochy, Rumunię. Zgodnie z tym jest ono strasznie powolne i bezplanowe w punktach emigracyj- nych.

NOWOCZESNE TORTURY

Nie wiadomo dlaczego samocho- dy, odwożące zgłoszonych na emi- grację — przyjeżdżają po nich o niesamowitej porze: o 2-jej w nocy lub o 4-jej rano! Co do skrupulat- ności badań nie można niczego za- rzucić, gdyż trudno „kupować kota w worku” (a mimo wszystko nie jest to nie innego, jak kupno — w dodatku na licytacji przymusowej, po wielkiej plałce).

Program badań nie wykazuje żadnego planu i odbywa się najzu- pełniej przypadkowo, jakkolwiek biura rejestracyjne i ewidencyjne pracują niekiedy dzień i noc, na- wet w dni świąteczne. Coś tu bar- dzo, nie klapuje i aż dziw, jak przy podobnej organizacji można było w ogóle wygrać wojnę!

Tysiące ludzi włoży się bezpro- duktywnie po dziedzińcach obozów i przyległych okolicach, by o naj- mniej spodziewanej porze poddać się jednemu (ale nie kolejnemu!) z następnych etapów badań, prze- świetlań, analiz, przesłuchań, po- miarów itd. Potem dnie całe trawia znowu na bezczynności, tym przy- rzętszej, że w obcym miejscu.

Mieszkanie i jedzenie nie wytrzy- muję również żadnego porównania z warunkami, bądź co bądź bardziej ustabilizowanymi. Sale i pokoje z reguły nieogrzewane, pożywienie podle i rozpaczliwie jednostajne. Ani się czymś zajmę, (ani co czytać, ani się wyspać (w zimnie!), ani zjeść, ani wycapać nerwowo, bo można stać jeszcze... odpaść.

Nikt nie marzy o tym, aby z or- kiestrą i z kwiatami jechać w sło- necznej południe wprost z obozu zamieszkania do portu na statek. pływający z miejsca do wysłonej kra- jiny na słodkie dożywotnie nieród- stwo, ale zachowanie pewnego umiaru we wszystkim winno być cechą wysokiej kultury.

DODATKOWA ZBĘDNA KRZYWDA

Przez niezachowanie zaś umiaru znane są już wypadki, że całkiem zdrowi ludzie — po trzech miesi- acach takich piekielnych badań za- chorowali, co wcale nie jest dziwne w tych warunkach. Znane są rów- nież wypadki, że kandydaty po przejściu wszystkich a niezliczonych badań po trzech właśnie miesiącach wegetacji w obozie przejściowym — zostali odstawieni.

Tymczasem mieszkanie tego pe- chowca (który bynajmniej nie jest wyjątkiem!) przydzielono komu in- nemu, on sam zaś polikwidował swoje sprawy, poprzerywał kontak- ty (bez których niesposób żyć na- wet — a może zwłaszcza — Dipso- wi), powysprzedawał się ze zbęd- nych w Kanadzie, ale niezbędnych w obozie DP rzeczy itd. Czyż nie może kłąć w żywy kamień, bardzo paskudnie, co się coraz częściej się dzieje!

Rozumiemy dobrze łaskę, jaką nam możni tego świata wyświadcza- ją, przysługując bezdomnym (na niezłych dla siebie nota bene wa- runkach) — ale my, Polacy tak jesteśmy wychowani, że spaliliby- my się ze wstydu, gdyby ktoś do- znałszy naszej pomocy — domyślił się, że wyświadcza nam łaskę. Po polsku mówi się wtedy po prostu: te. Po angielsku, to... chyba nazy- wa się: that's not cricket.

STANISŁAW LUDWIK LEWICKI

Pisarze o książce

Tym wszystkim, którzy zwątpili w zainteresowania czytelniczki Emi- gracji, chciałabym pokazać spracowane tomiki beletrystyki polskiej na półkach dowolnej wypożyczalni.

Widok książki bibliotecznej, krążącej z rąk do rąk, cieszyć może oko bardziej od wypięknionych wydań i przekroczy już jednak granicę rdru- jącego serca bibliotekarskie podniszczenia — strzępy to już tylko ubo- gich wojennych edycji. Co będzie, gdy i one ulegną zacytaniu?

Co dzień patrzę na czytelników bezładnie przetrzucających w kółko te same wyczytane tomiki w pogoni za nową książką. Z hosteli, obozów, farm, co dzień dochodzą mnie listy, wołające o książkę polską, bez której „człowiek żyje, jak zwierzę na puszczy”. Nigdy — a lat już dwadzie- ścia w zawodzie bibliotekarskim mi zbiegło — nie miałam takich czytelników, nie spotykałam się z tak elementarnym i tak dotkliwym głodem książki!

Indywidualny nabywca miłszy jest napełnio księgarzowi i wydawcy od masowego czytelnika bibliotecznego. Dziś jednak sprawa bibliotek wędrownych bije ważnością swą wszystkie inne potrzeby. Trzeba ich tak wiele, że może nawet optaćby się wydawać książki do potrzeb ich do- stosowane, zamiast broszur, broszurek i broszureczek, na które jakoś zawsze znajdują się fundusze.

MARIA DANILEWICZOWA

Dusza ludzka nie znosi osamotnienia — nawet Adam w raję odczu- wał ciężar samotności.

Książka również posiada duszę. Jest ona częściowo odbiciem duszy autora, a częściowo jej nowym tworem.

Świat książek, stworzony przez człowieka, jest uzupełnieniem świata dusz ludzkich, stworzonego przez Boga.

Okazało się, że dusza człowieka pozbawiona obcowania z książką zaczyna odczuwać pustkę, tak jakby jej zabrakło towarzystwa ludzi.

Nie zawsze człowiek pozbawiony książki zdaje sobie sprawę, dla- czego czuje się źle. Należy więc pamiętać, że oba światy: duszy ludz-kiej i duszy książki — są nierozdzielne.

Książka dla nas jest powiaterem i słońcem.

A książka polska jest rozmową z Ojczyzną.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Zbyt wielu jest wśród emigracji drobnych wydawców-księgarzy. Koszta i ryzyko wydawnictwa rosną, zaś rynek zbytu maleje (odpływu Polaków z W. Brytanii i niepełność finansowa pozostałych). W tych warunkach należało by scentralizować wydawnictwa i instytucje w sta- lej, nieprzejskowej, np. w Światowym Związku Polaków z Zagranicy.

Abym jednak utrzymać byt książki i nie niszczyć inicjatyw wydaw- ców prywatnych i księgarzy (dopóki ci istnieją na emigracji), trzeba by zaprosić ich do: a) wspólnego planowania zamierzonych wyda- wnictw; b) subsydiowania przez nich wzajemnie tych wydawnictw w ustalonych kwantach; c) wprowadzenia na rynek wspólnie optanych akwizytorów.

Nadto: d) zapewnić nabywanie po kilka egzemplarzy nowo wyda- nej książki przez biblioteki ośrodków wojskowych i cywilnych; e) spo- wodować powszechne, minimalne opodatkowanie się członków tych ośrodków na zakup książek; f) nawigować stałe handlowe stosunki z wszelkimi centrami polskimi poza W. Brytanią; g) urządzić parę ra- ry do roku (przed świętami) tygodnie taniej książki polskiej (po ce- nach fabrykacji); h) traktować i wydawnictwa i propagandę ich han- dlowo, bez uciekania się do obrzydłych wszystkim frazesów patriotycz-nej grandilo kwencji.

JOZEF ANDRZEJ TESLAR

Wśród naszych emigracyjnych obowiązków kulturalnych napewno nie ma ważniejszego niż piecza nad wolną książką polską. W kraju wy- chodzi co prawda więcej książek nietkniętych régimem i konformiz- mem, niż to się nam zazwyczaj wydaje (a to dlatego, że książki te są przemielane w wydawnictwach régimem i wychodzą, które przed wszystkim do nas się wysyła, i że zazwyczaj nie docierają one zagranicę), ale i dzi- siaj wciąż cenzura fatalnie ciąży tam na książce polskiej, zwłaszcza na publicystyce i wydawnictwach historycznych, a wolno się obawiać, że przy stałym zaostrowaniu się terroru politycznego i systematycznym ko- munistyzowaniu kraju ten stan rzeczy będzie się pogarszał, i to szybko.

Tym poważniejszą są tu nasze obowiązki. W dziedzinie politycznej nasze możliwości są bardzo skromne. Dopilnowanie jednak tego, aby polska produkcja wydawnicza na emigracji się rozwijała, leży w gra- nicach tego, na co nas stać, zależy wyłącznie od każdego z nas, od tego, czy będziemy książki te czytali i kupowali. Nie wierzę zresztą, aby emigracja, która by miała tak mało żywotności kulturalnej, że pozwo- liłaby na zamarcie swojej działalności wydawniczej, mogła odegrać jakąś rolę polityczną.

WIKTOR WEINTRAUB

— Zupenie nie ma nadziei, pa- nie doktorze? Absolutnie?

Doktor mył ręce — jak Piłat Poncki. Od zmydlonych na bialo gomól dłoni oderwała się kulka ob- wodu niklowej dziesiątki, błysnęła seledynem, fioletem, poczerwieniała i prysła. Doktor wycierał ręce w chłodny ręcznik, wytłoczony w ge- ometryczny ornament chlamidy sre- ckiej. Szare oczy pod zęganiami do kupy, siwymi brwiami patrzyły ze szczerym współczuciem na męża, któremu — bezapelacyjnym wyro-kiem, jakby mieczem anioła śmierci — odbierały żonę.

— Absolutnie, mój drogi, biedny panie. Absolutnie. To jest po prostu niezwykle, zupełnie niezrozumi- ał, że ona jeszcze w ogóle żyje. Niemal cud. Jaka szkoda, że pan nie jest specjalistą... Wziął z biurka czerwony kredkę i na bri- stolowym arkuszu, jak krwawe pręgi na pobladałej twarzy ukazały się szkarłatne krechy. — Widzi pan — mówił z ożywieniem zawodowa, który kocha swój zawód — normal- ne serce ma taki mniej więcej kształt i położenie, a serce pańskiej żony, widzi pan, o tak... Jaka szkoda, że pan jednak nie jest spe- cjalistą — powtórzył patrząc na twarz męża, która nie wyrażała najmniejszego ożywienia, przeciwnie bezbrzeżny smutek. — Byłoby panu źlej... Muszę zwołać konsy- lium.

— A czy konsylium pomoże, pa- nie doktorze?

— Zonę? Nie. Ale medycynę wzbogaci. Żonie pańskiej w żadnym razie nie zostało więcej niż — za- wahał się, wydmuchnął nozdrza, podniósł si- we brwi — trzy miesiące. Ale pod warunkiem, że będzie w idealnym spokoju. Żadnych wzruszeń. Naj- mniejszy wysięk, najlżejszy hałas z zewnątrz... Czy ja wiem: wiatr trąsający drzewami i koniec. — Pal- ce prawej dłoni wycierał staranni- e w czystą ściereczkę; zostały na niej leciutki czerwony piętka po

kredek. — Może ja pan odda do naszej lecznicy. Oczywiście, przyjmę zupełnie bezpłatnie... Takie feno- menalny wypadek. Będzie miała idea- lny spójny...
— Nie, dziękuję, panie doktorze. Te trzy miesiące jużbym wolał z nią razem...
— Jak pan uważa, jak pan uwa- ża — doktor rozłożył ręce. — Rozu- miem uczucia ludzkie, proszę pana. Ale musi pan pamiętać: żadnych wzruszeń, bo ja pan zabije przed- wczśnie. Konsylium zwołam jes- zcze dziś i zaraz panu żonę odwie- zimy do domu. Adres mamy? — spojrzał na siostrę, która w białym majestycznym kitlu, długim do ziemi, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach stała jak anioł śmierci przy pulpici pod ścianą.

— Mamy, panie profesorze — od- powiedziała siostra głosem z za- grobu.

— „Może on się obraził, że nie ty- tułowałem go profesorem? Właści- wie co większe: doktor czy profes- or?” — pomyślał zrozpaczony mąż.

Bezgranicznie smutny mąż cho- dził po świecie jak po zaczarowa- nych kregach tortury serca. Liczył dni, upływające beczasowo — ni pozwolił ni szybko — nieubłaganie jak żalobne rumaki konduktu po- grzebowego, spowite krepą od grzbiętów do kopyt.

Dziesiątego dnia żona powiedzia- ła, że czuje się idealnie zdrowa i silna i, że ma dość leżenia bez wzru- szeń. Trudno: jeśli nie znajdzie wzruszeń w domu, to będzie ich szukała poza domem — powiedzia- ła z szelmowskim uśmiechem zawo- dowego szantażyści.

Znał jej charakter — twardy jak glazek rzeźny, utoczony o kamien-

ne przeciwieństwa trudnego życia. Co robić? Ani siłą ją utrzymał, ani na wzruszenia możesz pozwolić, ani powiesz o wyroku lekarza z si- wymi brwiami Jowisza?! Do le- karza po radę!

— Nie zostaje nic innego, niż nasza lecznica — poradził doktor. Wytlumaczył żonie, że lecznica skróci okres leczenia, że jeśli poleży spokojnie — bez wzruszeń — w le- cznicy, to dojdzie do zdrowia, ideal- nego zdrowia, nie takiego jak teraz, że wejście na trzecie piętro zapie- rało jej oddech...
— Jak długo? — zapytała.
— Nie dłużej niż trzy miesiące — powiedział doktor, a mężowi krtął się ścisnął spazmem.
— Ostatecznie była rozsądną kobie- tą i zgodziła się.

Wśród bezsennej nocy — była to szesnasta noc w kondukcje żalobne- go oczekiwania — skrzygnęła le- ciuteńko podłoga u progu sypialni. W ciemnym prostokacie cicho ot- wartych drzwi mąż urwał wysoką postać żony, jakby wywołaną siłą myślenia. Mimowoli wyciągnął rękę; iskrą elektryczną przebiegło po świadomości: umarła i oto duch jej przyszedł, aby go pożegnać. A więc umarł żyją...

Duch pachniał leciuteńko winem i pudrem. Skarżył się drżącym gło- sem na okrucieństwa siostry z lecz- nicy. Nie pozwalała jej się ruszać. Straszyla ją, że umrze za trzy mie- siące, jeśli będzie „kaprysiła i krzywała”.

— Widziałeś ją? Taka brutalka — głos żony drgał i śmiechem i płaczem i oburzeniem. — Ona my- ślała, że ja się zlekne. Ja! Widzia- łaś? A już! Odrazu! Nie wie, na ko- go trafiła! Pomyślałam sobie, że

ten cały doktor i ty i ona jesteście w spisku. Ze ty chcesz się mnie po- zbyc z domu, aby mnie zdradzać. Uśpiłam te brutalkę — zabrałam środek nasenny jednej histeryczki, którą tam trzymają w pokoju są- siednim (zdrowa jak krowa, tylko udaje). — I uciekłam. Byłam w kinie, potem poszłam do „Adrii”, bo myślałam, że tam szanownego pana złapie... Nie zapieram się, że trochę wypijałam. Byli znajomi, py- tali o ciebie — myślałam, że wszy- scy są w znowie. Przyszłam do do- mu, żeby cię złapać, ale widzę, że muszę cię przeprosić...
— Płaczę? Tańczyłaś? — wysze- ptał mąż w najwyższym śmiertelnym strachu — strachu nie o siebie, lecz o drugiego najbardziej kochanego człowieka.

I powiedział jej wszystko. Uwa- żał, że nie może inaczej postąpić, bo takie ucieczki z lecznicy będą się powtarzały. Nie powiedział — to znaczy być współnikiem zbrodni, dopomagać jej do popełnienia samo- bójstwa. Powiedział, jak mógł naj- delikatniej, aby — „uniknąć wzru- szeń”...
— Ale nie wzruszyła się. Powiedzia- ła spokojnie — niezwykle spokojnie, „jak na kobietę”.

— Po pierwsze nie wierzę dokto- rowi, bo czuje się zdrowa, jak ni- gdy przedtem. Po drugie, jeśli mam wierzyć, to już lepiej przeżyć te szczęśliwe życia jak najlepiej. Dość mam leżenia „bez wzruszeń”. Chcę wyjść naprzeciw śmierci.

Ale tej nocy śmierć szła naprzeciw ludzom — nie tylko tym dwojgu, zagubionym w zimnej, desperackiej sieci osobistego tragicznego losu. Tej nocy wyszła śmierć naprzeciw historii rodzaju ludzkiego. Jaęsz

— dobrze w gruncie rzeczy, ale bez- silni — lekarze umyli gdzieś ręce wobec szaleństwa maszerującej śmierci. Od spienionych gomól ich dłoni oderwała się bania wojny, poczerwieniała i pękła deszczem łez ludzkich, rzekami krwi, wyciem bomb.

— Swist czegoś strasznego, co spada z góry, jest ciosem igły — długiej od nieba do ziemi — skierowanej wprost w serce. Serce nadmierza na sekundę, długie jak ten swist — od nieba do ziemi.

Zona mówiła, krztując się dy- mem płonącego miasta:

— Ta idiotka pielęgniarka kaza- ła mi unikać hałasów...

— Brnąć w śniegu po pas pod kula- mi strażników granicznych, powie- działa:

— Miałam unikać spacerów i le- żeć bez wzruszeń...

Zdoła do pomocniczej służby wojskowej — powiedział doktor z siwymi brwiami, zęganiami do ku- py na Jowiszowym czole.

— Ogromnie się cieszę, panie dok- torze. To ja już nie umrę za trzy miesiące?

— Zaraz, zaraz. To pani? To pani! — krzyknął doktor. Wybiegł z poza zielonego stołu, chwycił słuchawki i pochylił się jak chciwy erotoman — lub jak krótkowzrocz- ny — nad jej piersią. Białą krewą rysował na zielonym suknie stołu.

— Nadzwyczajne. Fenomen. Cud natury. Jaka szkoda, że pani nie jest specjalistą. Pani serce zmie- niło kształt i położenie. Jest prawie normalne. Ja jestem specjalistą znanym w Europie — takiego wy- padku w swej praktyce jednak nie miałem. Czytałam tylko. Pani nie jest nawet w stanie cieszyć się — pani nie jest specjalistą...

— Zciem można cieszyć się pa- nie doktorze i tak sobie po prostu, nie specjalnie, zyczajnie z radości.

JANUSZ KOWALEWSKI

Powstanie Warszawskie w oczach niemieckich

Co mówi dowódca sił niemieckich

Tematyka Powstania Warszawskiego wciąż nie jest jeszcze wyczerpana. Z biegiem czasu ujawniają się nowe źródła lub przyczynki historyczne. które coraz pełniej naświetlają zarówno jego stronę polityczną, jak i ściśle wojskową. Nie szybko zapewne poznać będzie można dokumentację sowiecką w tej sprawie. Latwiej natomiast jest uzyskać pewne materiały ze źródeł niemieckich. Niewątpliwie taką pomocniczą wartość dokumentacyjną posiadają ogłoszone w Warszawie relacje von dem Bacha i publikowane fragmentarycznie pamiętniki gubernatora Franka. W dwu artykułach zapoznamy z nimi Czytelników „Polski Walczącej”.

Von dem Bach — Zelewski (urodzony na Pomorzu Zachodnim) został w 1942 r. dowódcą wszystkich oddziałów niemieckich przeznaczonych do zwalczania partyzantów na całym obszarze działań wojennych, a więc jest w tym zakresie dostatecznie mierzalnym autorytetem niemieckim. W pierwszych dniach Powstania przybył do Warszawy i objął dowództwo nad wojskami niemieckimi, zwalczającymi powstańców.

W lutym 1947 zeznał w Warszawie jako świadek w procesie Fischera i wówczas odpowiadając obszernie na ankiecie w sprawie Powstania, przedłożoną mu przez tzw. Instytut Pamięci Narodowej. W wydawnictwie tego Instytutu p.t. „Dzieje Najnowsze” (zeszyt 2, tom 1) opublikowana została (nie wiadomo, czy w całości) jego wypowiedź. Relacja von dem Bacha nie jest wolna od przemilczeń, mimo to jednak daje ciekawy obraz Powstania od strony niemieckiej.

SILY I STRATY NIEMIECKIE

Rzuci się przede wszystkim w oczy, że wybuch Powstania i jego siła stanowiły dla Niemców zaskoczenie. Garnizon warszawski generała Stahela, słaby liczebnie, nie mógł stawić dostatecznego oporu powstańcom. Dowództwo niemieckie w Warszawie alarmuje największe czynniki Rzeszy o natychmiastową pomoc i melduje o dotkliwych stratach poniesionych w pierwszych dniach walk. Posiłki te w forsownym tempie przybywają do Warszawy i w tym też czasie von dem Bach obejmuje dowództwo całości działań przeciwko Powstaniu.

Z zestawienia danych zawartych w relacji von dem Bacha wynika, że ogólna ilość sił niemieckich zaangażowanych w walkę w toku Powstania wyniosła około 40 tysięcy ludzi, a po doliczeniu nadchodzących uzupełnień dla wykruszonych stanów bojowych należy ją ocenić na około 50 tysięcy ludzi.

Nadmienić należy, że najwyższy dzienny stan bojowy A.K. w czasie Powstania dochodził do 40 tysięcy ludzi. Nie trzeba wyjaśniać, jak wielka przewaga techniczna i siły ognia była po stronie niemieckiej.

Charakterystyczne jest też porównanie cyfry strat. Von dem Bach ilość poległych i zaginionych Niemców ocenia na 17 tysięcy, a rannych na 9 tysięcy. Nie wspomina natomiast nie o jeńcach, których w niewoli u powstańców znajdowało się około 2 tysięcy.

Straty w szeregach polskich w zabitych i zaginionych wyniosły 12 tysięcy, w rannych — 6.500. Te cyfry strat polskich dotyczą tylko oddziałów wojskowych i nie uwzględniają znacznie wyższych ofiar w ludności cywilnej.

Von dem Bach podkreśla, że wyższą procentową liczbą zabitych Niemców w stosunku do rannych wynika z samego charakteru walki prowadzonej na bliską odległość i z celności polskich strzelców wyborowych.

Przykładem wysokich strat niemieckich jest Brygada SS Dirlewangera. Przybyła ona do Warszawy w sile około 860 ludzi. W toku walk otrzymała uzupełnienia w wysokości 2.500 żołnierzy. W momencie zakończenia Powstania liczyła zaledwie około 700 ludzi.

PIERWOTNY PLAN ZNISZCZENIA WARSZAWY

Niemcy — wedle słów von dem Bacha — rozporządzali artylerią, liczącą 188 dział. W ilości tej nie mieszczą się baterie ciężkich moździerzy, o których generał niemiecki wspomina tylko ogólnikowo i nie przyznaje się do używania specjalnych moździerzy kolejowych kalibru 600 mm. wyrzadzających w miasteczko olbrzymie spustoszenia. Nie mówi również o pociągach pancernych, które brały udział w walkach o Warszawę, ani o kanonierkach rzecznych.

Von dem Bach wspomina również o broniach specjalnych, używanych przez Niemców w Warszawie. Dwie spośród kompanii policji niemieckiej z Poznania przybyły do Warszawy były wyposażone w nowoczesne miotacze płomieni, używano ich do zwalczania „uporczywie broniących się” powstańców gniazd oporu.

110-ty batalion piechoty przybył do Warszawy ze specjalnym sprzętem, tzw. „tajfunami”. Aparaty te miały służyć do wywołania eksplozji w kanałach, aby w ten sposób uniemożliwić wykorzystanie ich jako drogi łączności i komunikacji przez powstańców. Von dem Bach nadmienia jednak, że „tajfuny” okazały się mało skuteczne w walce.

Przed objęciem dowództwa nad

siłami niemieckimi przez von dem Bacha został opracowany przez dowódcę jednej z flot lotniczych generała von Greima szczegółowy plan zniszczenia Warszawy, odpowiadający osobistym poleceniom Hitlera. W myśl tego planu wszystkie wojska niemieckie miały być na pewien czas wycofane na linię przedmieść. Wówczas wszystkie samoloty ze środków odcinka frontu wschodniego, włącznie z samolotami komunikacyjnymi miały przystąpić do masowego bombardowania Warszawy i przez zrujnowanie jej z ziemią zdusić Powstanie.

Wobec braku obrony przeciwniczej po stronie polskiej plan ten był bardzo łatwy do przeprowadzenia. Von dem Bach odrzucił jednak propozycję generała Greima. Decyzję swą motywuje w sposób następujący:

„Takim atakiem można osiągnąć z pewnością zniszczenie ludności cywilnej, lecz przy charakterze narodowym Polaków nie można złamać przez to siły oporu powstańców. Pozostając przy życiu bronili by się jeszcze fanatycznie, wgrzając się w ruiny”.

BRAKI WYWIADU NIEMIECKIEGO

Von dem Bach podkreśla braki wywiadu niemieckiego. Twierdzi on między innymi, że dowództwo niemieckie nie wiedziało o dotkliwym braku amunicji, jaki odczuwały stale oddziały powstańcze. Tę niewiadomość dowództwa niemieckiego można przypisać dużej skuteczności ognia żołnierzy A.K. Oszczędność amunicji była po stronie polskiej posunięta do jak najdalszych granic. Nie darmo plakaty powstańcze głosiły: „Každy pocisk — jeden Niemiec”. Żołnierze nasi strzelali celnie i mogło to wprowadzać Niemców w błąd, zwłaszcza, że ponosili duże straty.

Przez dłuższy czas dowództwo niemieckie nie mogło ocenić ani liczebności A.K., ani jej ugrupowania, ani m.p. dowództw polskich. Nie mógł się z tym brakiem wiadomości przez pewien czas uporać i von dem Bach. Dopiero przez użycie *Volkseitschów* jako wywiadowców uzyskał pierwsze miedzinki.

Jak sam opisuje, wybrał kilku dobrze mówiących po polsku *Volkseitschów* (jak wiadomo, na szereg tygodni przed powstaniem Niemcy dla zapewnienia *Volkseitschom* bezpieczeństwa wydawali im polskie „Kennkarty”) i jako dostawców żywności wysłał ich kanałami do dzielnic Warszawy, zajętych przez A.K. Ci szpiedzi dostarczali mu dokładnych informacji i określili najważniejsze stanowiska polskie, które następnie były bombardowane przez „Stukas”.

TADEUSZ ZAWADZKI

Z cyklu „Warszawianki”

Penelopy ze Wspólnej i Miodowej

Szły do pracy w mrokach przedświata i wracały z pracy przy świetle latarki. Mały, ruchomy krząkał światła rozjaśniał gliniaste wyboje Miodowej, czy Siennej, ale nie mógł rozjaśnić uczucia osamotnienia.

Siatka wspomnień, jaką przedtę wśród ruin, była prawdziwą siatką Penelopy. Nie umiała jednak tej siatki spruć i poszarpać. Rosta w myślach do olbrzymich rozmiarów i zastanawiała świat realny. Zaplątane w siatce wspomnień upiękaszły obraz ukochanego. Wyobraźnia deformowała oryginał. Czas barwid szarzyzną, ścierał kany, wybielał dusze. W sanktuariach spoczywały fotografie, mundury i listy wypelnione komplementami, przysięgami i zapewnieniami.

Szły do pracy w mrokach przedświata ze złudą wspomnień narastających przez czas. Nieraz odsyłano im ubranie, zegarek i pierścionek, zawiadającą urzędowo, że on tego a tego dnia umarł. Nie wierzyły. W ich wyobraźni żył.

Czasem nadchodził list: „Kochanie, bardzo Cię przepraszam, ale ożeniłem się”. Zadawał na odległość cios kobiecie, której urok na odległość nie działał, której oczu nie widział.

Nieporozumienia bywały ciężkie. Ale ożywały się bez płaczu i jęków, bo w domu czekały matki i dzieci — czekał ktoś, komu należał się kawałek chleba z karkówką marmeladą, podręcznik szkolny, podzieloną buty i... uśmiech.

Ala nie wszystkie Penelopy tłuły głową o mur, kąpały się w łach i mdlały. Czasem wzywały rozsądek na pomoc. Praca aplikowana jak lekarstwo — leczyla. Sztuczny uśmiech przerażał się w szereg radości, a przedwojenne sukienki dawały się ładnie przerobić, tak jak uczucia przedwojenne. I przejaśnowały.

Na ulicy, szarej od mundurów niemieckich, wśród ruin, Warszawianka odzyskiwała swój tradycyjny czar. Ściągnęła na siebie spojrzęta przechodniów tak, jak to umiała robić prababka w turniurze, babcia w wielkim kapeluszu ze strusim piórem i mama w sukni mocno spętanej pod kolanami. Zamiast dawnych wielbicieli otaczały ją teraz na wyobczaj Marszałkowskiej zdziesiątkowane szeregi „naszych chłopców”. Tych, którzy mogli la-da chwila zgnąć. Poza nimi nie było nikogo więcej. Chyba Niemcy, na których patrzyła jak na mur, który rozwalili Niemcy.

To zmieniło zupełnie atmosferę warszawskiej ulicy i dala możliwość Warszawiance wzbudzić uczucia mniej płytkie i powierzchnowe, niż dawniej. Najczęściej jednak wier-na Penelopa uczuła tych nie umiała odważemniać i żyła wciąż ze złudą wspomnień, narastających przez czas.

JANINA SURYNOWA WYCZŁOKOWSKA

Plan Marshall'a

Osiem miesięcy temu amerykański sekretarz stanu, przemawiając na Uniwersytecie w Harvard, rzucił myśl:

Europa nie może odbudować się po tej wojnie o własnych siłach. Ameryka gotowa jest pomóc, ale tylko pod warunkiem, że narody Europy potrafią porzucić istniejące między nimi różnice i stworzyć wspólny plan współpracy gospodarczej.

17 MILIARDÓW DOLARÓW

Dziś Plan Marshalla przybrał uchwytną postać. 16 państw „zachodnio-europejskich” (w tej liczbie Grecja i Turcja) obliczyły swe potrzeby i zasoby, specjalne komisje amerykańskie zbadały możliwości Stanów Zjednoczonych i ustalone prowizorycznie, że Europa zachodnia stanie na nogi w r. 1952, o ile przez najbliższe cztery lata otrzyma pomoc amerykańską w wysokości 17 miliardów dolarów.

W styczniu prezydent Truman przedłożył Kongresowi projekt ustawy, ustalającej „pierwszą ratę” pomocy (na okres od 1 kwietnia 1948 r. do 1 lipca 1949 r.) na blisko 7 miliardów dolarów (1.700 milionów funtów). Obrady nad tym projektem trwają już od kilku tygodni. Ale Plan Marshalla nie posiada tylko charakteru gospodarczego. Nikt nie wątpi, że stanowi on dziś również główne wydarzenie polityczne. Propozycja Marshalla nie była skierowana do 16 państw zachodnio-europejskich, ale do całej Europy łącznie z Rosją. Propozycja ta spowodowała, że fałszywe pozory jedności europejskiej i jedności świata przysły wcześniej, niż można było sądzić. Odmowa Molotowa i późniejsze wypowiedzenie wojny Planowi Marshalla przez „Kominform” są aż nadto dobrze znane.

POLITYKA CZY EKONOMIA?

Zdania o Planie Marshalla są podzielone. Niektórzy widzą w nim przede wszystkim stronę polityczną, próbę rozgrywkę z Rosją przez zżądanie „wyłożenia kart na stół”.

Inni znów zajmują się wyłącznie stroną gospodarczą i widzą w amerykańskiej propozycji dalekowszereczne podejście wielkiego banku, który gotów jest finansować odbudowę pewnej na pół zbankrutowanej, lecz posiadającej widoki na przyszłość gałęzi przemysłu: pod warunkiem jednak, że istniejące firmy opracują wspólny plan produkcji i wezmą się razem energicznie do zwiększenia wydajności i zmniejszenia kosztów. Zamiast pożyczać na procent, gotów jest on nawet włożyć własny kapitał, wiedząc jednak, że gdy ten przemysł stanie na nogi, zyski banku wzrosną również w sposób imponujący.

Wydaje się, że w rzeczywistości Plan Marshalla łączy w sobie najciekawszą i najważniejszą sprawę polityczną, jak i gospodarczą, i dlatego właśnie nabrał tak olbrzymiego znaczenia.

NAJRÓŻNIJSZE MOTYWY

Nie ulega już dziś wątpliwości, że większość pomocy amerykańskiej nie zostanie udzielona w formie pożyczki, lecz po prostu będzie darowana. Nasuwa się więc przedmiotowy pytanie, co poza obawą przed Rosją mogło skłonić Amerykę do tak hojnego gestu?

Wkrótce po ogłoszeniu Planu Marshalla amerykański korespondent „The Economist” wyliczył całą szereg powodów (od zapobieżenia bezrobociu po przez ofiarność humanitarną do bezpieczeństwa militarnego) i doszedł do interesującego wniosku, że wszystkie one są powiązane ze sobą w przedziwny sposób.

Bardzo często się słyszy, że „Ameryka musi eksportować aby żyć”, i że Plan Marshalla jest niczym innym, jak ochroną przed kryzysem i bezrobociem. Na długą metę istotnie USA muszą zapewnić sobie rynek zbytu za granicą, aby utrzymać pełne zatrudnienie. Również jest prawdą, że niektóre gałęzie przemysłu (jak np. samochodowy) bardzo znaczącą część swej produkcji wysyła za granicę.

Nie należy jednak nigdy zapominać, że w Ameryce rynek wewnętrzny jest tak wielki, że handel zagraniczny posiada dla jej gospodarki bez porównania mniejsze znaczenie w odróżnieniu np. od W. Brytanii. Ponadto, niernormalnie wielki popyt powojenny wciąż trwa w Stanach Zjednoczonych i pomoc dla zagranicy nie tyle „przeciwdziała bezrobociu”, ile stwarza konkurencję dla rynku wewnętrznego i wywołuje wzrost cen. Stąd żądania prezydenta Trumana, by utrzymać wysokie podatki i ograniczyć konsumpcję amerykańską (jeśli potrzeba nawet w formie racjonowania produktów).

W przyszłości jednak odbudowana Europa, handlująca na dużą skalę z Ameryką, jest dla gospodarki Stanów Zjednoczonych bezwarunkowo konieczna.

JEDNOCZENIE EUROPY

Innym ciekawym rysem charakterystycznym Planu Marshalla jest nacisk na jednoczenie gospodarcze Europy wzajemnie za pomocą, na utworzenie unii celnej 16 państw zachodnich itd. Amerykanie na tej drodze widzą wzrost dobrobytu świata, no i oczywiście Stanów Zjednoczonych.

Uważają oni, że jedną z głównych przyczyn powolnej odbudowy Europy zachodniej jest rozdrobnienie na niezależne od siebie i nie współdziałające ze sobą gospodarstwa, jakie stanowią obecnie poszczególne państwa. Zdaniem Ameryki jest to „poświęcenie wydajności gospodarczej dla przesądów nacjonalistycznych”. Jeżeli jedna wielka elektrownia w Alpach może obsłużyć okolicy francuskie, włoskie, szwajcarskie, austriackie i niemieckie, to upieranie się przy pięciu osobnych „własnych” elektrowniach przez wszystkie te kraje jest „kosztowne i nieekonomiczne”.

Na jesieni Amerykanie zdążyli osiągnąć tylko tyle, że 16 państw, mających otrzymać pomoc, wyłoniło stałą Komisję Współpracy Europejskiej dla „zgrania” planów odbudowy i ich wykonania, oraz że Francja z Italią, jak również Grecja z Turcją postanowiły wszcząć rozmowy o unii celnej. Poza tym uchwalono budowę elektrowni w Alpach na zasadzie międzynarodowej, wspólny zarząd nad wagonami towarowymi, wymianę informacji w sprawie wytwarzania stali oraz standaryzowanie urządzeń technicznych w kopalniach węgla i wagonów kolejowych.

HENRYK TELSKI

Pipko bierze udział w ankiecie

Przed paru tygodniami miałem przyjemność przypomnieć Czytelnikom o istnieniu popularnego niedziedy st. strz. Pipko, bohatera wielu felietonów czasu wojny. Jego niewzruszona trzeźwość zapatrupała i głębokość umysłu sprawiły, że redaktor „Polski Walczącej” postanowił zaprosić go do wzięcia udziału w „Naszej ankiecie”, wychodzącej ze słusznego założenia, iż wypowiedź Pipki można poniekać uważać za swego rodzaju „głos ludu”. Oto przebieg mojej rozmowy z Pipką.

— Mój drogi Pipko, pragnę ci zakomunikować, iż zostałeś zaproszony do wzięcia udziału w ankiecie „Polski Walczącej”.

— Mój drogi M.E., bardzo nie lubię kiedy mnie się zaprasza! Te go rodzaju zaproszenia przypominają mi zaraz mojego sępa, który na porannej zbiórce wydzierał się: „St. strz. Pipko! Na ochotnika do skrobania ziemniaków wystąp!” Ponieważ jednak w naszej prasie nie skrobie się ziemniaków, tylko każdy sobie rzepkę skrobie, więc mogę i ja poskrobać.

— Bardzo się cieszę z twojej zgody. Powiedz mi, jakie jest twoje zdanie o „Polsce Walczącej” i czy ją lubisz?

— Odpowiem ci na to po staropolsku: gdy się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma! Ponieważ jednak jako emerytowany podporucznik czasu wojny jesteś ciemniaki, więc ci wyjaśnię. Wolabym np. oglądać sylwetkę Bebe Daniels ubranej do koszulki, ale muszę się zadowólnić sylwetkami prof. Stronskiego, który się ani do niej nie umywa.

— Może w takim razie powiesz, co najchętniej czytywałbyś w „Polsce Walczącej”?

— Jak się możesz nawet pytać? Oczywiście, że chcę czytać jak najwięcej korespondencji z naszych hosteli, bo to jest niestety pasjonująca literatura! Poza tym uważam, że już najwyższy czas aby „Polska Walcząca” więcej poświęcała miejsca na reportaże o pracy

żołnierzy polskich w W. Brytanii!

— Jaktu, mój Pipko? Uważasz, że mało się na ten temat pisze?

— Nic nie uważam. Gdybym zawsze w życiu uważał, to bym nie do stał się do wojska! Może się i pisze, ale nie tak jak trzeba!

— Jak zatem twój zdaniem należy pisać na temat tej pracy?

— Tak jak się pisało na temat wojny! Ze były żołnierze polscy świeca przykładem i że ich nikt w bohaterstwie pracy za naszą i waszą kromkę chleba prześcignąć nie zdoła! Ze dziarska postawa polskich górników budzi podziw całego świata, że gdzie stanie stopa polskiego żołnierza, w Anglii, Francji, Belgii czy Holandii, tam pracują ludzi, jak cholera. Ze holenderskie krowy rzyca z zachwytu gdy je doi polski kombatant! Ze polscy chłopcy wyróżniają się ze wnętrznym wyglądem, zjeżdżając do węglowych szybow w portkach na kant wyprasowanych! Ale to jeszcze nie wszystko!

— Stucham cię, mój Pipko, stucham...

— Artykuły to mało! Powinno się

na ten temat pisać książki, bo „It speaks for itself”! Korzystam z tej okazji, aby apłować do moich dawnych kolegów, którzy mnie niegdyś, zanim porośli w piórka, zawsze na wódkę naciągali! Niech ja ich teraz raz naciągnę! Niech ruszą nareszcie konceptem! Już widzę piękne tytuły ich książek: „ZA NIEDMIOMA GÓRAMI BYŁA KOPALNIA”, „Z CZARNYMI DIABLAMI POD ZIEMIĄ”, „PRA-CA ZACZĘŁA SIĘ DZIŚNIĄJ”, „MIĘDZY JEDNĄ FARMĄ A DRUGĄ...”

— Możesz być pewny Pipko, że wszystko to wkrótce powtórze...

— Jestem pewien, bo powtarzanie wszystkiego w kółko to nasza specjalność.

— Bardzo ci więc dziękuję Pipko za udział w ankiecie. Nie wątpię, że otrzymasz od redakcji w upomniku jakąś interesującą książkę.

— W takim razie daj znać redakcji, żeby się nie spieszyła. Wystarczy, jak mi za jakiegoś dwa, trzy lata przyśle XVIII i ostatni tom „Monte Cassino”!

M. E.

FRASZKI

DZIAŁACZ SPOŁECZNY

Pewien działacz społeczny [wice nie zjadąc chleba] zmarł w Londynie. Gdy tylko dostał się do nieba wnet do świętego Piotra: „Proszę ekseleńco, ja w bardzo pilnej sprawie. Chodzi o subwencje”.

SYNKKA

Wspaniałą synkkę z Polski otrzymał na święta, więc się do niej zabiera — już jest napoczęta. Nagle synkka wyrzutom prosto w twarz mu brzyźnie: „Tak to traktujesz polską świninę na obczyźnie?”

ZŁY ZNAK

„Co słyhać?” — „Ej, niedobrze, prasę naszą czytaj! Poznasz z niej, że już kiepsko z nami jest i kwita. Znak to, iż podupada emigracji rzesza: od trzech dni nikt na nikim — pomysł — psów nie wiesz!”

OR—SI



WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

ROZSCZENIE DO PRACODAWCY ZA WYPADKI PRZY PRACY

W dniu 5 lipca b.r. wejdzie w życie prawo... w życie ustawa o ubezpieczeniu za wypadki przy pracy...

Nie będziemy się wdawali w szczegóły tych przepisów prawnych. W interesie pracowników podajemy jedynie najważniejsze wskazówki...

W zasadzie pracodawca odpowiada za wypadki, jakim uległ pracownik przy pracy. W tym wypadku, z powodu jego niedbalstwa...

W razie wypadku pracownik, w zależności od jego przestawienia, winien niezwłocznie, a najdalej w ciągu 6 tygodni, zawiadomić pracodawcę...

Niedotrzymanie terminów powoduje nie tylko utratę roszczenia do pracodawcy, ale także może spowodować utratę korzyści...

Na zakończenie zaznaczamy, że wszyscy pracownicy polscy, którzy należą do brytyjskich związków zawodowych...

[BIP]

DODATEK ZE SKARBU BRYTYJSKIEGO NA DRUGIE I DAJSZE DZIECI

Na podstawie „Family Allowances Act, 1945” oraz rozporządzeń wykonawczych do tej ustawy...

Zasilek przysługujący również wszystkim cudzoziemcom, którzy w ciągu ostatnich czterech lat przynajmniej przez 156 tygodni zamieszkiwali na terenie W. Brytanii...

Oto szczegółowe informacje i wyjaśnienia, które na naszą prośbę przesłał nam z Ministry of National Insurance. Zasilek przysługujący również wszystkim cudzoziemcom...

Podanie o zasilek ten należy składać w formularzach, które otrzymać można w każdym urzędzie pocztowym [Family Allowance Form].

Zasilek na dziecko wypłacany jest, o ile dziecko przebywa razem z rodzicami. O ile przebywa ono poza domem rodzicielskim, zasilek przysługujący wówczas, gdy rodzice wydadzą na utrzymanie tego dziecka najmniej 5/7 tygodniowo.

[BIP]

NASZ ZWIĄZEK STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

SPK a polityka

STANOWISKO „KOMBATANTA” WŁOSZECH

Żywo redagowany biuletyn „Kombatant”, wydawany przez Koło SPK — Rzym we Włoszech, prowadzi ciekawy dział — „wolna trybuna”...

„Autor — powiada „Kombatant” — domaga się zajęcia „zagadnieniami istotnie nas dotyczącymi” i wyklucza z tej kategorii zagadnień sprawy ogólnego położenia międzynarodowego i sytuacji w Kraju...

CELE SPK

Na marginesie tej dyskusji chcemy dorzucić od siebie parę uwag. SPK jest organizacją społeczną i samopomocową, a nie polityczną...

W imię czego miałyby się wówczas łączyć? — rzucza „Kombatant” ważne pytanie.

Kolega Jan Wojdat, sekretarz jednego z Kół SPK w W. Brytanii, w swoim liście do redakcji m. in. pisze:

„Przysłanie mi trzeciego numeru „Polski Walczącej” zmusza mnie do napisania kilku słów.

Cena pisma wydaje mi się niewspółmiernie wygórowana. Uwagi, że naznaczenie tak wygórowanej ceny jest po prostu szkodliwe dla całego naszego Stowarzyszenia...

Przypuśmy, że zada mi ktoś pytanie: „Stara się pan wykazać korzyści wypływające z SPK, to niech mi pan wyjaśni, co jest z drożyzną naszych pism. Niedawno otrzymałem Kalendarzyk SPK, dość słono zapłacony jak na jego wielkość. Dziś zająłem do naszego pisma „Polska Walcząca” i stwierdziłem, że kosztuje ono trzy razy drożej, niż np. „Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza”...

W dalszym ciągu swego listu autor proponuje zmniejszyć objętość pisma, aby było tańsze, zresztą — powiada — i tak człowiekowi ciężko pracującemu brakuje czasu na czytanie.

Szanowny Kolego! Jak Kolega widzi zamieściłszy tylko część listu, opuszczając te fragmenty, które zostały poddyktowane przez zbytnią gorzyc. Nie leży to w zwyczaju naszego pisma. Wydaje się nam jednak, że po zapoznaniu się z naszymi wyjaśnieniami Kolega nie weźmie nam za złe nieopublikowania listu w całości.

Otóż pisząc swój list Kolega zapomniał, że należy do SPK i że „Polska Walcząca” jest pismem SPK. Stowarzyszenie nasze posiada bowiem normalną strukturę demokratyczną, zapewniającą pełną kontrolę przez ogół Kolegów nad wszelkimi poczynaniami gospodarczymi organizacji. Dlatego Kolega wybierał delegata swego Koła na II Walny Zjazd Delegatów, dlatego delegaci na Walnym Zjeździe wybrali Radę i Komisję Rewizyjną...

czasu, kiedy będą mogli powrócić do wolnego Kraju. Dlatego Stowarzyszenie broni praw kombatanckich, organizuje domy-ogniska, prowadzi poradę fachową, czuwa nad warunkami bytu itp. Działalność kulturalna jest także wypełnianiem zadań organizacyjnych.

SPK — zgodnie ze statutem nie stanowi organizacji politycznej, nie jest wyrazem żadnej partii, nie bierze udziału w pracach politycznych, nie angażuje się po niczyjej stronie, grupuje zwolenników wszystkich polskich partii politycznych. Jeżeli chodzi o ten odcinek życia, to SPK można porównać do Związku Harcerstwa lub do jakiegoś apolitycznego związku zawodowego.

Nie jesteśmy jednak grupą ludzi oderwaną od całości naszego życia narodowego. SPK powstało na Polku Wychodźstwie Wojennym i tworzy jego nierozdzielalną część.

Walny Zjazd Oddziału SPK Italia

W dniach 28 i 29 lutego br. w Portli odbędzie się Walny Zjazd Oddziału SPK—Italia. Będzie to 3-ci z kolei walny zjazd na ziemi włoskiej.

Na porządku dziennym znajdzie się ważna sprawa reorganizacji Oddziału, potrzebnej ze względu na masową emigrację znaczącą oraz na zmiany w rozmieszczeniu pozostających kolegów. Przewidziane jest również uchwalenie nowego statutu Oddziału.

Zasiłamy Kolegom we Włoszech życzenia jak najwocniejszych obrad.

innych programów oraz wprowadzanie ich w życie, druga zaś płaszczyzna mieści politykę zasad nadrzędnych, wkraczających w sferę moralności narodowej, jak wierność Ojczyźnie, walka o jej całość, wońność i niepodległość, obrona i pomnażanie kultury, poczucie godności swego Kraju. Na tej drugiej płaszczyźnie spotyka się wszystko, co nie jest egoizmem, gnuśnością, głupotą, technokratyzmem, zaprzęstwem i zdradą.

SPK zostało utworzone przez świadomych swoich zadań Polaków, których powrót do Ojczyzny został na pewien czas uniemożliwiony. Stowarzyszenie powstało na to, aby pomóc w zorganizowaniu życia na tym przymusowym postoju. Organizacja przymusowego postoju, nowe warunki życia, życia cywilnego na obczyźnie — nie mogą być podeptaniem ideałów, w których imię walczyło się i ginęło podczas wojny.

SPK jest zgromadzeniem samopomocowym świadomych obywateli — b. żołnierzy, a nie deserterów polityki polskiej, zapamiętałych robogroszów, poszukiwaczy ośskocznicy, rozhisteryzowanych księskoców lub też marzycieli o silance emigracyjnej w warunkach życia zachodnich krajów...

Trzeba więc dobrze sobie uświadomić, co to jest polityka, którą nie zajmuje się SPK i o której powiada statut, i także jakie jest nasze oblicze ideowe. Utrata tego oblicza doprowadziłyby nas do utraty wiary nie tylko w celowość istnienia naszego Stowarzyszenia, ale w ogóle — jak słusznie powiada „Kombatant” — w celowość utrzymania jakiejkolwiek łączności między nami.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

DWIE POLITYKI

Polityka posiada dwie płaszczyzny — jedna to tworzenie takich czy

Głosy opinii: Dlaczego „Polska Walcząca” jest droga?

kombatanckich, że posadzenie o „wzysk pod pokrywką patriotyczną” w SPK jest — nonsens.

A teraz do samej sprawy! Dlaczego numer naszego pisma kosztuje 6d., „Dziennik Polski” — 2d., a dzienniki angielskie — tylko 1d.? Papier w W. Brytanii rzeczywiście nie jest tani, ale to nie jest najważniejsze. Cena numeru zależy przede wszystkim od wysokości nakładu. Im nakład jest wyższy, tym pismo może być tańsze.

Wróćmy jednak do ceny. W wydawaniu pisma najdrożej kosztuje to wszystko, co należy uczynić przed przystąpieniem do samej czynności drukowania: a więc kupiec od autorów artykuły, zapłacić za złożenie pisma w drukarni, wykonać klisze na ilustracje, wydrukować — to wszystko trzeba opłacić niezależnie od tego, czy pragniemy wydrukować jeden egzemplarz, czy też milion. Gazety angielskie posiadają niejednokrotnie właśnie milionowe nakłady i dlatego mogą sprzedawać duże, obfite w treść i bogato ilustrowane pismo za 3d. Gdyby to samo pismo posiadało taki nakład jak „Polska Walcząca” to na pewno cena jednego numeru wynosiłaby co najmniej... 4 sh!

Polaków na obczyźnie nie stać na wielkie nakłady, bo jest nas tutaj mało. „Polska Walcząca” kosztuje 6d., ponieważ tytuł posiada płatnych czytelników, że nie można zwiększyć nakładu, a

Konieczne wyjaśnienie

Przed paru dniami przeczytaliśmy w „Dzienniku Polskim” ogłoszenie o balu-raucie w „Klubie Białego Orła”. Na wstępie mała uwaga co do formy. Nazwiska osób, które przyjęły protektorat nad balem zapatrzone zostały w tytuł „JWP”. Czy nie jest to jednak trochę tracące myślenie? Może gdyby protektorat przyjęły jeszcze jakieś osoby utytułowane, o co w naszej gorze emigracyjnej nietrudno, w ogłoszeniu widniałby prawdopodobnie bardziej imponujący tytuł „J.O.”.

Ważniejszy jest jednak inny ustęp tego ogłoszenia. Bilety wstępne kosztowały 10 sh. normalnie, a ulgowe „dla studentów i podchorążych” 5 sh. Skoro wciąż widocznie

więc obniży ceny. Jedyną na to radą jest to, aby wszyscy członkowie SPK rozpowzięchali pismo i sami stale prenumerowali. Nie zapominajmy przy tym, że obowiązkowi SPK jest zapatrzywanie w pismo także tych oburzonych mas kolegów, które znajdują się na terenach, gdzie sytuacja walutowa nie pozwala na płacenie za pismo, jak np. w Niemczech.

Stąd wypływa jedna nauka — sami siebie bijemy po karku, bo nie jesteśmy solidarni. Jest to jaskrawy przykład, jak wiele szkody wyrządza brak zaufania wzajemnego, słowianiska skłonność do biadolenia, narzekania na wszystkich — tylko nie na siebie i na swoją bierność.

Niech wszyscy członkowie SPK, chociażby jedynie na terenie W. Brytanii, złączą się na stałych prenumeratorów „Polski Walczącej” a zareczamy, że dostaną pismo większe, bogato ilustrowane i za 4d.

Jeżeli natomiast będziemy narzekali na cenę i starali się ją obniżyć... nie płacąc za pismo, to jedynym naszym osiągnięciem może być tylko doprowadzenie własnego tytułownika do ruiny. Ale w ten sposób nie narzekajmy na ciężki los, na bolszewików, aliantów, dowódców, rodaków, SPK i na cały świat.

Nie wątpimy, że w tym wypadku, jak i w tyłu innych — olbrzymia, zdrowa część kolegów-kombatantów uczyni właściwy wybór i w dalszym ciągu będzie budowała i ulepszała wspólnymi siłami polskie życie na obczyźnie.

Koleżde—autorowi nadesłano listu dziękujemy za poruszenie tej sprawy i mamy nadzieję, że pojawiwszy istotną przyczynę „drożyzny” nie omisszka dopomóc nam w tym trudnym zadaniu utrzymaniu tygodnika SPK, że sam zapragniemy i wytłumaczy członkom swego Koła, że powinni również to uczynić.

Londyn, 27.1.48.

musimy używać tytułów wojskowych w trzy lata niemal po zakończeniu wojny, to gdzie są szeregowi w grupie tych ulgowych gości? Może się ich już w ogóle nie wpuszcza do towarzystwa JWParów i JWPań?

O ile mi wiadomo „Klub Białego Orła” został założony dla żołnierzy polskich, na urządzenie jego posły fundusze publiczne. Podobno dziś jest to prywatne przedsiębiorstwo. Społeczeństwo polskie powinno być powiadomione, w jaki sposób zmiana ta nastąpiła, oraz czy fundusze publiczne zostały zabezpieczone.

Londyn, 27.1.48. W. Z. [nazwisko i adres autora znane redakcji]

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:

13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

WYJASNIENIE BIP-u

Zakres prac BIP-u jest kolegom na ogół znany. Staramy się zatrudnić, udzielamy porad prawnych, emigracyjnych, czy innych, nacisk jednak kładziemy na słowo — informacja. Wielki personel BIP-u nie pozwala na ostateczne zatwierdzenie różnych spraw gospodarczych członków naszego Stowarzyszenia. Łukę tę ma wypełniać obecnie akcja pomocy przy zakładaniu przedsiębiorstw, wyszukiwaniu lokali itp. podjęta przez Zarząd Oddziału W. Brytanii SPK. Ponieważ dostajemy ostatnio sporo korespondencji w tych sprawach, nie wchodzących w zakres działalności BIP-u, prosimy o właściwe adresowanie na Zarząd Oddziału, dla uniknięcia choćby krótkiej zwłoki w nawiązaniu właściwego kontaktu.

OSTROŻNIE W SPRAWIE WYJAZDÓW ZAMORSKICH

Przed rokiem, kiedy rozpoczęła się masowa wysyłka paczek do Kraju powstała ogromna ilość firm tym się zajmujących. Jedne pracowały uczciwie, inne nie, jak o tym niestety wiedzą tysiące poszkodowanych, członków naszego Stowarzyszenia. BIP zajął się tą sprawą, dawał ostrzeżenia publiczne, kierował sprawy mające charakter kryminalny do właściwych organów brytyjskich, w niektórych wypadkach wyrewindykował należności.

Obecnie, gdy kończy się PKPR, gdy wielu z nas nie znajduje dla siebie rozwiązania na Wyspach Brytyjskich, wrastają zainteresowania emigracyjne. Jest to zupełnie zrozumiałe, istnieją też znane nam wszystkim trudności. Organizacje społeczne z Radą do Spraw Osiedlenia na czele starają się je usuwać. Jednocześnie, jak widzimy z ogłoszeń, powstają biura prywatne, które obiecują wszechstronną pomoc emigracyjną. Członkowie nasi zapytują, czy można i należy z pośrednictwem tych biur korzystać.

Stwierdzamy, że teksty ogłoszeń, które ukazały się w prasie nie wyjaśniają sprawy. Staramy się uzyskać dodatkowe informacje i wówczas będziemy mogli ocenić indywidualnie zapytania kolegów. W każdym razie niektóre czynności ogłaszane przez Biura, jak uzyskanie Travel Document, wypełnianie formularza wizowego i wiele innych zatwierdzają bezpłatnie organy urzędowe [PKPR, Polish Resettlement Office], współdziałały w tym organizacji społeczne [dla SPK — BIP]. Płacenie komuś za wykonanie tych rzeczy byłoby oczywiście stratą pieniędzy, wziętych również w możliwość przyspieszenia załatwienia.

Cenną rzeczą byłoby natomiast uzyskiwanie przed wyjazdem kontraktu na pracę. Może to zabezpieczyć przed początkowymi trudnościami na nowym terenie. Jeżeli więc takie możliwości są oferowane, to można się nimi zainteresować, zgłosić swoją kandydaturę i prosić o przysłanie kontraktu. Radzimy kontrakty te przed podpisaniem przesłać nam do zaopiniowania. Mamy dużo wiadomości o warunkach lokalnych w różnych krajach osiedlenia i możemy się tego podjąć.

W każdym razie radzimy jedną rzecz: nie płacić nie naprzód, chyba parę sztylingów na koszty korespondencji. W ten sposób przynajmniej nie ryzykujecie straty materialnej. Prosimy o indywidualne zapytania w tych sprawach do BIP-u.

EMIGRACJA DO BOLIWII

W związku z korespondencją z Boliwii p. Dębiny i nawiązaniem kontaktu z nim przez szereg osób sprawa emigracji do tego kraju wzbudziła szersze zainteresowanie. Biuro nasze otrzymuje szereg zapytań. Ocena zasadnicza jakiegokolwiek terenu jest sprawą zbyt ważną, abyśmy się mogli podjąć udzielenia wyczerpujących odpowiedzi na podstawie własnych naszych wiadomości. Dlatego też zarówno BIP, jak i redakcja „Polski Walczącej” przekazały ją organowi kompetentnemu, jakim jest „Rada dla Spraw Osiedlenia Uchodźstwa Polskiego”. Zostaliśmy powiadomieni przez wymienioną Radę, że już w najbliższym czasie wyda ona specjalny komunikat w sprawie Boliwii, który opublikujemy będzie w prasie i rozesłamy wszystkim organizacjom polskim. Prosimy wobec tego o wstrzymanie się z kierowaniem do nas zapytań i radzimy nie wyszczęglać żadnych konkretnych kroków przed ukazaniem się komunikatu Rady.

Zagospodarowana farma pod Londynem gotowa jest zatrudnić od zaraz:

- 1. Ogrodnika samodzielnego ze specjalizacją, któremu pozostawiliby się około 5 akrów do pracy samodzielną.
2. Gospodynię domową [pierwszeństwo dla osób inteligentniejszych] ze znajomością hodowli drobiu. Właścicielką jest Szwajcarka, byłaby więc pożądana znajomość języka francuskiego czy niemieckiego.
3. Mechanika-szofera do prowadzenia traktora i samoprodukcji ciężarowego, jak również pomocy ogólnej w gospodarstwie.
4. Dołącza do opieki nad 30 krowami. Wprowadza się dojenie automatyczne.

Zgłoszenia należy kierować do: Winters Farm, of Burwash, East Sussex.

St. Moritz w lutym.

AWANTURA GROZĄCA SKANDALEM

V Olimpiada Zimowa zaczęła się od awantury i to takiej, która groziła zerwaniem Igrzysk...

Szwajcarzy przyjęli zgłoszenie Amatorskiego Związku Hokejowego (skrót AHA) należącego do Międz. Federacji Hokejowej...

Amerkański Komitet Olimpijski reprezentował nie tylko prawo, ale i siłę. Prezes jego p. Brundage oświadczył...

NAWET PRÓBY SZANTAŻU

Spory trwały długo. Wreszcie zdecydowano, że żadna z drużyn amerykańskich nie będzie brała udziału w turnieju olimpijskim...

Na przekór więc decyzji Komitetu Olimpijskiego Szwajcarzy postawili na swoim i postanowili rozpocząć turniej hokejowy z udziałem...

Szwedzi i Szwajcarzy zwyciężają na V Zimowej Olimpiadzie

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ”

przyjętej wcześniej AHA. Wtedy to starsi panowie z Komitetu rzucili kłótnię na Międz. Federację Hokejową...

Uroczystość otwarcia odbyła się z wielką pompą, w defiladzie uczestniczyło ponad 900 zawodników...

Właściwie poza Niemcami i Japonią nie brakło nikogo i Olimpiada była znów wielkim świętem zbratania narodów.

BRAWO PÓŁNOC!

Narody Północy świętują triumfy niemal we wszystkich konkurencjach. Trzy biegi łyżwiarskie 500...

CAŁE!!!

Tak szaro, ponuro i zimno, lecz to się TRZY skończy niedługo: znów się krajobraz ożywi...

ANGLO-POLISH QUIZ

Co to za słowa, które mają zupełnie inne znaczenie, choć tę samą pisownię w obu językach, polskim i angielskim...

1500 i 5000 m. wygrali Norwegowie, w dwu wypadkach: 500 i 1500 m. bijąc rekordy olimpijskie...

Narciarstwo było znów jednym wielkim zwycięstwem Skandynawów. Pierwsze miejsca dzielili między sobą...

Maraton narciarski 50 km. wygrali Szwedzi, skoki Norwegowie. A więc w hegemonii skandynawskiej...

w narciarstwie potwierdzona została jeszcze raz wyższość Szwedów w biegach, a Norwegów w skokach...

We wprowadzonym poraz pierwszy i niewchodzącym w skład oficjalnej punktacji pięcioboju wojskowym Szwedzi obsadzili pierwsze trzy miejsca.

ZWYCIĘSTWA DRUGIEJ PÓLKULI

W biegu zjazdowym natomiast triumfowali Francuzi, Szwajcarzy, Austriacy i... niespodziewanie Amerykanie...

Jeszcze jedną niespodziankę zrobili Amerykanie w jeździe figurowej na lodzie, gdzie Amerykanin Button pokonał dotychczasowego mistrza...

Łyżwiarska jazda figurowa pałała złoty medal bezkonkurencyjnej Annie Scott (Kanada), drugą była Austriaczka Pawlik...

KANADA PIERWSZA W HOKEJU

Drużyna „Liście klonowe” — Kanada zajęła pierwsze miejsce w turnieju hokejowym, mając równą ilość punktów z Czechosłowacją...

KTO BYŁ NAJLEPSZY?

W całosci, choć wyniki osiągnęto nieraz gorsze niż na poprzednich Olimpiadach, co jest zupełnie zrozumiałe...

Pierwsze miejsce licząc pierwsze sześć miejsc w każdej konkurencji, zdobyły razem: Szwecja i Szwajcaria...

Najwięcej złotych medali dostali Szwecja, Norwegia i Szwajcaria. Niespodzianką było wysunięcie się Austrii przed Finlandię...

ZET-EM

Spróbuj...

nie się. 10. Ezystuje, istnieje lub dop, irtowanie.

MÓJ BRAT I JA

Kiedy ja — jeśli dożyję — będę dwa razy starszy niż jestem obecnie, Stach będzie miał dwadzieścia lat więcej...

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do srody, dnia 18 lutego 1948 [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu...

widowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 10 „Polski Walczącej”.

Czytelnikom z poza Wyp Brytyjskich przypominamy, że terminem przysyłania rozwiązań jest każdorazowo następna sobota po ukazaniu się „Polski Walczącej”...

ROZWIĄZANIA ZADAŃ z Nr. 4

2 x 2 = 4; 567. WAGA MUSZA: Waga pozostanie w równowadze. KRZYŻOWKA: Poziome 4, Arc. 6, Stangret. 7, Irytacja. 8, Mmm. 10, Iao. 13, Falszerz. 15, Akwabela. 16, Róg. Pionowe 1, Sierca. 2, Knot. 3, Oracz. 4, Marta [atram]. 5, Chrom. 9, Morela. 10, Imbir. 11, Oflag. 12, Głowa. 14, Mróz [zorm].

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki „Fakty i zagadnienia polskie” otrzymała w wyniku losowania p. Maria Drzewiecka, 8, Branksome Close, Walton-on-Thames, Surrey.

Zanim zdecydujesz się na jakieś zajęcie, zastanów się nad tym, co ci może dać brytyjskie górnictwo!



„Otrzymuje się dobre przeszkolenie i opiekę pod każdym względem... pracuje się razem z dobrymi kolegami, Polakami i Brytyjkami.”

Gonerski A Kopalnia Ollerton, Notts.

„Wystąpiłem z wojska, by zostać górnikiem, choć nie miałem żadnego uprzedniego doświadczenia w tym kierunku...”

£5.0.0. tygodniowo. Poza tym jest dużo okazji znaczącej większego zarobku. Doświadczenie też nie jest tak konieczne jak ochota do pracy i nauki...

ZGŁOS SIĘ NA GÓRNIKA

— są to ludzie, których W. Brytania STAŁE potrzebuje

Jeśli ci ta sprawa interesuje, podaj swe nazwisko Dowódcy, urzędnikowi Ministerstwa Pracy i Służby Narodowej...

Ministerstwo Pracy i Służby Narodowej oraz Narodowa Rada Węgla.

Podręczniki dla szkół powszechnych, dla gimnazjum i liceum, techn., handl., rolnicze, beletrystrykę, książki dla dzieci i młodzieży, wydawnictwo polecane. CENTRALNA SKŁADNICA KSIĄZEK STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW...

Chcesz emigrować do Argentyny? W ciągu 8 tygodni możesz mieć załatwione wszelkie formalności wizowe i paszportowe. Napisz natychmiast po polsku do firmy: CONTINENTAL PRIVATE ENTERPRISES LTD. TRAVEL FACILITIES BRANCH...

MATERIAŁY I SKÓRA Tylko na eksport do Polski, przydzieleniu ograniczonej. Tweedy ręcznie tkane, czyste wełniane, nie „utility” w kolorach szarym, brązowym stalowo-niebieskim...

WIECZNE PIÓRA ze złota 14-o karat. stalówka. Tylko na eksport. Wysyłka listem lotniczym. polec. Cena £ 1.0.0; Białe wełniane koce £ 2.10. HASKOBA LTD. 29, Redcliffe Square — London SW 10.

UŻYWANE MASZYNY DO SZYCIA Kupuje i sprzedaje oraz szybko naprawia STANDARD SEWING MACHINE SERVICE, LTD. 112, Crawford Str. (boozna Baker Str.) W. 1. Tel.: WEL 2528.

Uczcie się angielskiego teraz! Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do w s z y t k i c i egzaminów, nauka wymowy. Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej. Od godz. 9 rano do 9 wieczór. THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH 319, Oxford Street, London, W.1. Tel.: MAY 2120. Nauczymy wszystkich języków

W dniu 1 lutego 1948 r. został otwarty POLSKI SKLEP DEMOBILU BROMPTON SURPLUS STORES wiało. LIMBA TRADING CO. 232 Brompton Road, London, S.W.3.

TYGODNIK INFORMACYJNO-HANDLOWY JEDYNE POLSKIE PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM zawodowym i gospodarczym Polaków na emigracji. Do nabywania we wszystkich punktach kolportażowych pism, polskich oraz W ADMINISTRACJI: 139, STRAND, LONDON W. C 2. Cena numeru 3d. w prenumeracie kwartalnej 4/-.

Ogłaszajcie się w „Polsce Walczącej” WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WESTERN 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rekopisów niezakwalifikowanych do druku).